

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-
dakcyja nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-
garnia T. Paprockiego i S-ki
oraz Warszawskie biuro
ogłoszeń (Wierzbowa № 8)
po k. 10 za wiersz petitem
lub za jego miejsce. Rekla-
my po kop. 20.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Smolna (Wysoka) Nr. 24.
Ekspedycya główna: Nowy - Świat Nr. 41,
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

Kobiety i cechy, przez J. L. P.

Mediumizm w osobie E. Palladino, przez ^{Dr} J. Haruse-
wicz.

Ginekologia i Socyologia, przez I. K. Potockiego.

Głosy: Sprawa Kuszlów.—Ładne informacye.—Pro domo
sua.—Święcenie niedzieli.—Asekuracya czytelnik.

Z kraju, przez J. Nieborskiego.

Korespondencyja „Głosu“: Z nad Niewiaży.

Przegląd społeczny. Turek. Miechów. Petersburg.
Lwów.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Ogłoszenia.

Odcinek. Handelek, Powieść, przez Teod. Tom. Jeża

KOBIEТЫ I CECHY.

Niedawno urząd starszych zgromadzenia krawieckiego przypuścił do udziału w prawach cechowych kobiety, które uzyskały odpowiednie świadectwa o swem uzdolnieniu fachowem. Postanowienie to nie stwarza właściwie nic nowego, przepisy konsensowe bowiem pozwalają kobietom na równi z mężczyznami zajmować się rzemiosłem. Fakt posiada o tyle szerszą doniosłość, o ile świadczy o uznaniu emancypacji społecznej kobiety w warstwie rzemieślniczej. Ale wolno przypuszczać, że urząd cechu krawieckiego nie powodował się tego rodzaju pobudkami, przeciwnie, pp. majstrowie działali z pobudek, nie mających nic wspólnego ani z emancypacją kobiet, ani wogóle z szerszemi dążeniami społecznymi.

Tymczasem uprzejmi dla płci pięknej reporterzy wpadli powodu z tego postanowienia urzędu starszych w cięlcę zachwyty i stracili do reszty słabą w ogóle zdolność myślenia i wyrażania swych myśli. Z artykułów w pismach codziennych uwić można wspaniałe bukiety różnych bzdurstw, wygłoszonych pod adresem emancypacji kobiet i postępowych dążeń majstrów krawieckich. Ale na szczególną uwagę zasługuje artykuł w *Kuryerze Warszawskim*, podznaczony inicjałami Ig. Ch., które dosyć często spotykamy w tem piśmie pod humorystyczno-ekonomicznymi wypracowaniami.

Urząd starszych zgromadzenia krawieckiego zdaniem p. Ig. Ch.: „bez szumu (chyba bez wrzawy), bez hałasu rozpoczął w części (?) jedno z zawitych zagadnień ekonomicznych, posunął naprzód tak zwaną kwestyę emancypacji kobiety, która, pomimo całego moralnego poparcia, udzielonego jej przez ogół inteligencji, nie mogła jednak wyzwolić się, w ścisłym tego słowa znaczeniu, z więzów, nałożonych na nią przez przeszłość i prawa zwyczajowe.“

Wątpić można, czy p. Ig. Ch. ze względu na swe kwalifikacye umysłowe ma prawo przemawiać w imieniu „ogółu inteligencji“, w każdym zaś razie mówi nieprawdę. Najprzód znaczna część „ogółu“ inteligencji jest dosyć wrogo usposobioną względem emancypacji kobiet, zwłaszcza na polu zarobkowania, po prostu z pobudek konkurencyjnych. Inna część tego ogółu, współczując moralnemu, umysłowemu i społecznemu wyzwoleniu kobiet, nie zachwyca się wcale coraz liczniejszym udziałem ich w różnych gałęziach pracy zawodowej. Współzawodnictwo kobiet obniża zarobki mężczyznom i w ogóle zarobek klasy pracującej. Praca zawodowa potrzebuje pewnej ilości rąk, którą w przybliżeniu określić można. Jeżeli rzemiosła u nas zatrudniają np. 200.000 pracowników, to wstąpienie 10.000 kobiet pozbawi zajęcia odpowiednią liczbę mężczyzn, albo zmniejszy ilość roboty, jaką wykonywają, a więc i przeciętny zarobek. Suma wytwórczości nie wzrośnie bynajmniej, bo zależy ona od wielu innych warunków, w bardzo małym zaś stopniu od zaoferowania pracy. Udział w pracy zawodowej kobiet i dzieci może być korzystnym dla jednostek i pojedynczych rodzin, ale dla całej klasy pracującej nie jest wcale pożądanym. Można uważać to za konieczność rozwoju społeczno-ekonomicznego, ale za konieczność smutną, z którą trzeba się liczyć, co nie znaczy wcale, że trzeba ją popierać. Praca zawodowa jest dla kobiet, ze względu na ich ustrój fizyczny, szkodliwszą, aniżeli dla mężczyzn, a bardziej jeszcze szkodliwą dla przyszłych pokoleń, znaczna zaś większość kobiet pracujących jest lub będzie matkami. Nie „przeszłość i prawa zwyczajowe“, ale najbardziej aktualna terażniejszość ogranicza za pomocą prawodawstwa fabrycznego pracę kobiet i zakazuje jej w pewnych gałęziach przemysłu i rzemiosł. W postępowem, bardziej zapewne niż p. Ig. Ch. postępowem społeczeństwie amerykańskim, w którym idea emancypacji kobiet najsilniejszy znalazła wyraz, powstał projekt zupełnego zakazu pracy kobiet w fabrykach i rzemiosłach. I, rzecz ciekawa, za projektem oświadczyły się niektóre, niewątpliwie

emancypowane kobiety, np. doktorki. Projekt ten w obecnych warunkach nie podobny jest do urzeczywistnienia, ale można spodziewać się, że postęp społeczny usunie kobietę od niewłaściwej dla niej działalności w zawodach, wymagających ciężkiej pracy i pozostawiając jej wolność wyboru t. zw. profesyj wyzwolonych, znaczną większość kobiet zwróci do ogniska domowego, do zajęć gospodarczych i wychowywania dzieci.

Ale fakt coraz liczniejszego garnięcia się kobiet do pracy zawodowej istnieje, należy się z niem liczyć. Jest to, powtarzamy, konieczność smutna, o ile jednak kobiety pracują i pracować muszą, powinny korzystać z tych samych praw co i mężczyźni. Z tego względu postanowienie pp. starszych cechu krawieckiego zasługiwałoby na uznanie, gdyby nie wywołały go uboczne przyczyny.

W krawiectwie oddawna pracuje sporo kobiet; zajmują się one przeważnie specjalnemi robotami, np. szyciem kamizelek, obrabianiem dziurek i t. d. Majstrowie chętnie korzystają z tańszej pracy kobiet i gotowi są korzystać z niej w daleko szerszym niż obecnie zakresie. Jak wiadomo, warunki pracy w rzemiosle krawieckim należą do najgorszych, czeladnicy są bardzo lichy płatni i na domiar nie mają stałego zarobku, gdyż tylko w pewnych porach roku jest dosyć, a nawet za dużo roboty, w innych zaś pracownicy często nie mogą znaleźć zajęcia. Antagonizm między majstrami i czeladnikami, istniejący we wszystkich cechach, w zgromadzeniu krawieckim występuje bodaj najsilniej. Ujawniło się to np. niedawno z okazji „balu krawieckiego“, w którym, jak donosiły pisma, czeladnicy nie chcieli wcale wziąć udziału i przy sposobności domagali się podwyższenia płacy i t. p. Dodać trzeba, że krawcy majstrowie cechowi walczą z nienależącymi do cechu i kilkakrotnie już żądali stosowania rozmaitych ograniczeń względem tych ostatnich. Ich to właśnie pomysłem jest wprowadzenie zewnętrznych oznak w kształcie gwiazdy dla wyróżnienia majstrów cechowych. Dopuszczenie kobiet do cechów ułatwia im znakomicie walkę konkurencyjną z majstrami, nie zapisanymi do zgromadzenia. W zamian za przywileje formalne, które nic ich nie kosztują, zyskują tańszą pracę kobiecą, wątpić bowiem nie można, że kobiety-pracownice chętnie na ten lep pójdą. Pozyskanie tanich pracowników, których krawcy nie-cechowi tak łatwo nie znajdują, bo nie im na przynętę dać nie mogą — oto jedna z głównych, może najgłośniejsza przyczyna niespodziewanych sympatyj emancypacyjnych pp. starszych zgromadze-

nia krawieckiego. Kobiety, wstępując do cechów, skorzystają bardzo mało. Twierdzenie p. Ig. Ch. że świadectwo, przez cech wydane, będzie dowodem należytego uzdolnienia fachowego, jest chyba żartem, jeżeli nie jest dowodem zupełnej nieznamości stosunków rzemieślniczych. Wiadomo przecie, co warta jest ta kwalifikacja i w jaki sposób zwykle się ją nabywa.

P. Ig. Ch. przytacza fakt, że „kobiety-krawcowe“ (chyba krawczynie) bardzo często mają sprawy o zepsucie powierzonego im materiału, (w sądach pokoju w Warszawie około 300 spraw rocznie). Czy kwalifikacje cechowe fuzerkę tę usuną i czy praktyka u majstra jest istotnie lepszą, aniżeli w szkole rzemiosła? Sam autor twierdzi o kilka wierszy wyżej, że „praktyka zawodowa sama wystarczyć nie może“, ale przecież należenie do cechu, oprócz ułatwienia praktyki zawodowej, nic więcej nie da. Prywatne szkoły rzemiosła wytworzyły mnóstwo lichych robotnic, bo dawały patenty, byle za nie dobrze zapłacono, ale i majstrowie nie będą pod tym względem sumienniejsi. Toć dla nikogo nie jest tajemnicą, że w wielu cechach poprostu za pewną opłatą wyzwalają na czeladników, a nawet na majstrów—nieuków i niedołęgów, nie mających pojęcia o swoim rzemiosle. Zresztą sam sposób wyzwolenia nie daje wcale gwarancji, że kandydat jest należyście obeznany z fachem.

Również śmiesznem i świadczącym o nieznamości stosunków jest zdanie o doniosłości opieki korporacyjnej. „Nowy ustrój“ (tak pompatycznie nazywa p. Ig. Ch. zgromadzenia rzemieślnicze) da kobiecie-pracownicy to, czego dotąd otrzymać nie mogła. Zapewni jej pomoc w czasie choroby, podtrzymanie materialne w razie istotnej potrzeby, zapewni osłonę siły korporacyjnej w każdym wypadku, w którym sama sobie zaradzić nie mogła. Mieć za sobą tę pomoc, tę siłę związkową, czuć się członkiem jednej wielkiej rodziny, wielka to dźwignia moralna, której lekceważyć nie można.

Ba, gdyby istotnie wszystko to cechy nasze dawały i zapewniały, dopuszczenie do nich kobiet miałyby niewątpliwie pewną doniosłość. Kiedyś cechy coś podobnego robiły, ale było to bardzo dawno, dziś zaś zgromadzenia rzemieślnicze, rządzące się przestarzałą ustawą, są organizacjami niedołącznymi, czysto formalnymi i wszelkie próby przywrócenia im siły żywotnej nie wiele pomogą, bo „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia.“ W braku innych, odpowiedniejszych do zmienionych warunków i potrzeb, urządzeń korporacyjnych należy zapewne korzystać ze zgromadzeń rzemieślniczych i starać się je zreformować, ale frazesy o dobroczynnym działaniu cechów, o podtrzymaniu materialnem pracowników w razie istotnej potrzeby, o solidarności moralnej i t. d. nie mają podstawy w rzeczywistości i zakrawają nawet na ironię. Z jednego realnego przywileju majstrów cechowych, możliwości brania udziału w „bibkach“, wyprawianych z funduszy ogólnych, kobiety-mistrzynie w ogromnej większości wypadków nie będą mogły i chciały korzystać.

Tak się przedstawia sprawa dopuszczenia kobiet do cechów w ogóle, a do cechu krawieckiego w szczególności, oczyszczona z frazeologii niektórych zwolenników emancypacji kobiet i emancypacji samych siebie od wymagań zdrowego rozsądku i prawdy.

J. L. P.

Medyumizm w osobie E. Palladino.

VI.

Na samym wstępie niniejszego artykułu należy szczegółowiej rozważyć warunki kontroli i warunki, zwykle wymagane przez Eusapię, jak również inne drugorzędne okoliczności, w jakich były robione obserwacje, a zobaczymy, że wogóle warunki, sprzyjające powsta-

waniu objawów medyumicznych, dziwnie jednocześnie utrudniają nawet niweczą należyłą kontrolę. Ten odwrotny stosunek, nabierający na posiedzeniach z Eusapią wszelkich cech stałości, zasługuje na specjalne zaznaczenie.

O ile doświadczenia odbywały się przy znośnem oświetleniu, o tyle ręce medyum mogły być kontrolowane w dostateczny sposób przez bliższych i dalszych uczestników za pomocą wzroku, czego nie można powiedzieć o nogach, zawsze kontrolowanych za pomocą stóp i to w obuwiu. Godnem jest uwagi, że, gdy dr. W. chciał zdjąć but, co naturalnie kontrolę uczyniłoby daleko sprawniejszą, Eusapia oparła się temu stanowczo zaraz na pierwszym posiedzeniu.

Na początku seansu Eusapia pozwala trzymać siebie za ręce, zaś stopy opierać na swoich stopach, ale wkrótce, pod pozorem uciskania ręki i nogi, a być może z powodu nadmiernej hyperestezji skórnej, sama kładzie swoje ręce i stopy na rękach i stopach kontrolerów, a to stanowi już bardzo poważną różnicę w kontroli; we wszystkich wypadkach podczas mojej kontroli powtarzało się to stale. Najprostszą zaś próbą może przekonać, że taka kontrola jest bardzo zwodnicza i wątpliwa, na niej więc polegać nie można, a nie zapominajmy, że pewien szereg zjawisk w warunkach usunięcia kontroli wzroku, da się objaśnić przy wycofaniu ręki lub nogi z pod kontroli. Świeży wypadek tego rodzaju miał miejsce w Kijowie, gdzie zjawilo się medyum w osobie byłego telegrafisty bez zajęcia, p. Sambora, produkującego większość stereotypowych objawów medyumicznych w doskonały sposób. Wówczas niejaki p. Ż. zgromadził te same osoby, które brały udział w seansach z p. Samborem i uwierzyły w jego medyumiczność, pod trzema warunkami (łańcuch przy stole, ciemność i rozmowa) zaprodukował te same zjawiska bez zarzutu, ale w najefektowniejszej chwili, kiedy pianino w drugim przyległym pokoju stojące zaczęło wydawać dźwięki, sam zapalił zapalniczkę—i ujrano p. Ż. przy pianinie, kontrolerzy zaś jego ściskali się mocno za ręce, będąc pewni, że trzymają p. Ż. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że, zwłaszcza przy pewnej wprawie, jest to zupełnie możliwe.

Kontrolę jednak taką wprowadza sama Eusapia i uważa ją za wystarczającą, nie pozwalając bowiem trzeciej osobie ani stać za sobą, ani siedzieć z boku i trzymać rękę na kolanach utrzymując, że to ją drażni i zmniejsza-

HANDELEK

POWIEŚĆ

przez

Tecd. Tom. Jeża.

Dalszy ciąg.

Miejscem przyjęcia był dom zajezdny w mieście, noszącem nazwę Foltyczan. Pani Kropilska zajmowała kilka pokoi, umeblowanych na sposób wschodni: dywany, kobierce, niskie stołki, niskie stoliczki. Porządek, czystość, wykwiut nawet przebijał się we wszystkim, a wszystko to służyło za tło, na którym postać gospodyni odbijała bardzo poważnie i bardzo szanownie.

Joasia pogarnęła się do niej, jak do zbawczyń.

— Ach! pani... ach! pani...—powtarzała ze łzami, po rękach ją całując.

— Doczekałam się ciebie nareszcie... — rzekła pani Kropilska, po zakończeniu ceremonii powitalnych.

— Ach! pani...

— Ależ wyglądasz!... Podróż cię zmizerowała... biedactwo ty moje!...

— Ach! pani...—po raz trzeci zaczęła Joasia i dodała:—Tam... mama...

Pani Kropilska z gościem odpowiednim rękę podniosła i, przerywając jej, rzekła:

— O mamie i o wszystkim później będzie mowa... Teraz o niczem słuchać nie chcę... Najpierwsza rzecz: musisz wypocząć a potem... odkarmiać się... Schudłaś, znędzniałaś... nie wyspanaś... Złeś sypiała?...

— Och!...

— Na Mołdawii chyba w Jassach tylko i w Gałacu znajdzie się zajazd porządny... Trzeba mieć wszystko z sobą, i pościel, i jadło... Głodnaś?...

I nie czekając na odpowiedź, na służącą zawołała i podać jej kazała filiżankę bulionu z sucharkami „pannie Żanecie“.

Joasię zdziwiła nazwa „Żanety“ do niej zastosowana.

— Nazywasz się Żanetą... — podchwyciła pani Kropilska z siedzenia wstając. Żaneta a Joanna, to jedno... Chodź-że, moja Żanetko, zaprowadzę cię do twego pokoju, do twego łóżeczka; umyjesz się, przeodziejiesz, bulionu się napijesz, spać pójdziesz i wyśpisz się za wszystkie czasy...

Pokój Joasi, umeblowany jak inne, obszerny był i widny; na sofie, na jednym jej końcu, widzieć się dawała pościel, czysta, świeża, składająca się z materaca, poduszki i kołdry czerwonej atlasowej. Cienkie prześcieradła i nawiłoczki śnieżną jaśniały białością.

— Tu się położysz...—rzekła pani Kropilska, wskazując jej łóżko. W to się przeodziejiesz... — wskazała jej bieliznę przygotowaną. A przedewszystkiem... tam się umyjesz...

Wprowadziła ją do izby przyległej, w któ-

rej, obok kompletnej umywalni, znajdowała się balja głęboka, mogąca za wannę służyć.

— Umyj się; wykapać nawet możesz, jeżeli zechcesz i... do widzenia...

Joasia czuła odświeżenia się potrzebę. Zamierzała umyć się jeno; woda ją atoli pociągnęła—rozebrała się, do balii weszła, wypluskowała się i, kiedy bieliznę przygotowaną na siebie wkładała, podziwiała cienkość onej i zdziwiła się, gdy na każdej sztuce znalazła cyfrę Ż. P., przyozdobioną w koronę hrabiowską. Widok korony przypomniał jej pałac w Zielonej Łuce. Było to jednak wspomnienie przelotne. Przeodziała się i do łóżka poszła.

Podany przez fertyczną służącą bulion smakował jej. Wypiła filiżankę z gustem, sucharków nie tknęła, podziękowała i z uczuciem błogości w wygodnej się położyła pościeli.

— Niechże panna Żaneta śpi zdrowa — rzekła służąca, w pokoju pozastaniawszy firanki w oknach, wychodząc.

Życzenie to spełniło się, luboć nie od razu. Nagła zmiana położenia, świeże dwóch strasznych noclegów wspomnienia sen jej z powiek spędzały. Nie trwało to jednak długo. Przemogło znużenie fizyczne. Zasnęła przy szmerze, dochodzącej do jej słuchu z dalszych pokoi rozmowy.

Rozmowa toczyła się pomiędzy panią Kropilską i miszurysem. Ten człowiek, z którego pasy drzeń miał starosta, swobodnie

sza napięcie „tej siły“ (gdyż tak nieraz nazywała w Warszawie John'a King'a).

Dalej Eusapia siada przy wązkim brzegu stolika; jeżeli daje to powód do pewnych przypuszczeń o mechanicznym podpieraniu stołu przy lewitacji, niemniej należy zauważyć, że zmniejsza dogodność kontroli dwom najbliższym sąsiadom, gdyż pozwala z łatwością na takie rzeczy, jak zbliżenie nieznaczone rąk kontrolerów ku sobie, postawienie stopy na obydwóch ich stopach i t. p.), które daleko trudniej zastosować, siedząc z kontrolerami w jednej linii obok szerszej krawędzi stołu.

Łańcuch również jest ciągle wymagany; jeżeli można myśleć o zwiększaniu tym sposobem siły medyucyjnej, niemniej ogranicza to w stopniu wysokim funkcję rąk, jako kontrolujących organów.

Napady historyczne, którym w czasie seansów ciągle podlega Eusapia w mniejszym lub większym stopniu, mogą być zwiastunem wyładowującej się jakiejś energii nerwowo-mięśniowej, ale jednocześnie stanowią doskonały i nieporównany pretekst do ciągłych ruchów rękami i nogami, tak potrzebnych do umiejętnego osłabienia lub zniweczenia kontroli (np. wycofania ręki lub nogi, do zamiany pozycji z „trzymaanej“ na trzymającą i t. p.).

W tym samym kierunku zdąża natęczywszy żądanie „John'a“, objawiane czterokrotnym pukaniem, żądanie ciągłej rozmowy, umiarkowanie głośnej, wesołej, a przynajmniej niezbyt poważnej, jak objaśniają empirycy medyucyjni; być może, iż taka mechaniczna jednostronna praca sprzyja występowaniu na pierwszy plan automatycznych i bezwiednych pierwiastków psychofizjologicznych, ale jednocześnie może ona służyć do zagłuszania i utajenia jakichś szmerów, wywołanych celowymi poruszeniami medyum. Rozmowy lub śpiewu żąda się koniecznie od uczestników, a nie od stojących po za kołem osób, a zmniejsza to niewątpliwie napięcie uwagi u obserwatorów. Czyż mamy jeszcze mówić w tym względzie o podstawowym, kapitalnym warunku — ciemności, jaka najwięcej jest potrzebna, a nieraz niezbędną do produkcji medyucyjnych?

Ten jeden warunek z punktu widzenia osłabienia kontroli i należytej obserwacji dorówna wszystkim innym podejrzany warunkom. Ale z drugiej strony słuszność nakazuje wyznać, że odmawianie promieniom światła wszelkiej bezpośredniej siły (gdyż w istocie na tem ostatecznie opiera się zwykły zarzut, czy-

niony z powodu ciemności eksperymentom medyucyjnym), nie ma naukowych podstaw, szczególnie wobec nowych badań (Maxwell, Hertz), ukazujących nam energię świetlną, jako pewną odmianę energii elektrycznej — mówię tu o dynamo elektrycznej teorii światła; należy też tu wspomnieć dla przykładu o znanym radyometrze Crokes'a.

Niemniej dwojako można tłumaczyć i tę okoliczność, że ostatecznie głównym kierownikiem eksperymentów medyucyjnych pozostawała Eusapia; być może, jest to warunek, niezależny od medyum, lecz konieczny, ale z drugiej strony ułatwia on bardzo wprowadzanie w grę sztuki lub zręczności i jednocześnie osłabia kontrolę obserwatorów, którzy nie wiedzą, kiedy, gdzie i co zobaczą lub usłyszą. To samo można powiedzieć i o ogólnej krótkotrwałości zjawisk, zaledwie na sekundy dającej się obliczać.

Ale najpoważniejszym i najciekawszym faktem w zakresie pożądanym przez medyum warunków jest ten, że Eusapia sama kontroluje i pilnuje swoich kontrolerów, a wybiera do tego chwile dość odpowiednie. W tym punkcie przechodzimy do faktów, popierających zarzut kuglarstwa, w pewnej ilości produkowanych objawów, w sposób prawie dokumentalny.

Byłem świadkiem, po części i autorem następującego zdarzenia na czwartym posiedzeniu w ciemności. Z prawej strony kontrolował Eusapię dr. Dnnin, obok zaś niego ja siedziałem; umawiamy się, że poprosimy „John'a“, ażeby zechciał dotknąć się nosa dra D., w chwili właściwej zerwiemy łańcuch, ażeby dać możność dr. D. skoryzystać z jego wolnej prawej ręki i schwytać dotykające ciało. Tak też robimy, ale ledwie stół wypukał zgodę na wyrażone przez nas żądanie, Eusapia krzyczy: „ręka, ręka, widzę rękę“, a być może mogła widzieć przygotowaną rękę dra D. na tle okna. W tej chwili sformowaliśmy znów łańcuch, mając chęć przerwać go za parę sekund, ale Eusapia dwukrotnie oprowadza swoją ręką, czy się trzymamy z dr. D. i dopiero potem sprawdzeniu nastąpiło szybkie i niewyraźne dotknięcie nosa. Analogiczną manipulację ze strony Eusapii zauważyłem kilkakrotnie, a wspominałem o tem w *Kur, Warsz.* pp. Rejchman i dr. Herzyng. Sama zaś ze swej strony parokrotnie wybuchła gniewem wobec chęci wprowadzenia dodatkowej lub też niespodziewanej kontroli; tak, raz mocno oburzyła się na mnie za to, że, pomimo objęcia mojej nogi jej łydkami,

próbowałem drugą nogą skontrolować tę pozycję; również głośno krzyczała, gdy, zerwawszy łańcuch w ciemności, lewą ręką sprawdziła położenie jej rąk. Entuzyaści nazywali to dokuczliwą kontrolą i szykaną — być może, ale oprócz tego trzeba ją uważać za pewniejszą, jeżeli nie można było na razie wprowadzić zupełnie pewnej (mechanicznej). Dalej, na chwilę przed i podczas objawów dotykania, kilkakrotnie w ciemności słyszałem szmer czy szelest podnoszonej sukni, osobliwie, kiedy umyślnie powstrzymywał się od wszelkiej rozmowy; najwyraźniej zaobserwowałem to na czwartym posiedzeniu, kiedy objawy dotykania produkowane były obficie; na tem samym posiedzeniu ręką sprawdziłem, że suknia z nóg została ściągnięta za kolana. Eusapia wołała, że ją bołą kolana gdy dotykam. Proszę zestawieć żądanie głośnej rozmowy z podobną obserwacją, a związek przyczynowy staje się niemal widocznym.

Prawie na wszystkich posiedzeniach w ciemności, kiedy byłem kontrolerem Eusapii, zauważyłem następujące, nieodmiennie te same manipulacje; jak już nieraz wspominałem, trzymać się za rękę lub ręce podczas objawów nie pozwalała mi, a właściwiej powiedziawszy, ona to kontrolowała moją rękę. Z początku trzyma, potem dotyka tylko palcami, ciągle przebijając, jednocześnie zaś od czasu do czasu posuwa moją dłoń w kierunku drugiego, siedzącego naprzeciwko kontrolera; zdarzało się, że tym sposobem całe moje przedramię powoli i stopniowo znalazło się na stole wyciągnięte. Są to wszystko ruchy, właśnie potrzebne do tego, ażeby Eusepia jedną ręką mogła dotykać dwóch rąk, nibyto kontrolujących ją, a drugą wycofać i mieć swobodną w tym albo innym celu. Łatwo można dojść pod tym względem do pewnej wprawy i nasładować część zjawisk, wykonywanych przez Eusapię, notabene w ciemności.

Ogromnem ułatwieniem dla Eusapii są nieraz wspomniane napady historyczne, podczas których wszystkie kończyny medyum znajdują się w ciągłym ruchu, a i samo ono nie siedzi spokojnie, co chwila kręcąc się i poprawiając na krześle.

Na trzecim posiedzeniu przy kotarze u dra H. byłem kontrolerem Eusapii z lewej strony, po której wszystkie główne objawy za kotarą miały miejsce. Pod sam koniec seansu, kiedy Eusapia oświadczyła, że jest bardzo zmęczona i gdy wszyscy zaczęli wstawać od stołu,

i spokojnie matce jego sprawę z wyniesienia Joasi zdawał.

— Tugender chciał inaczej — powiadał. — Un chciał, ażeby się dziewczyna sama wprosiła... To by z tego nic nie było, bo jej się bardzo podobały zakupna, jakie się dla niej robiły... Jej by żal było tego wszystkiego i byłaby się za starego grafa wydała... Ale Małka i ja Tugendera słuchaliśmy a swoje robili... Nu... i zrobiliśmy. Przywiozłem towar, za który mi wielmożna pani podziękuje, rarytmy i całkiem gotowy.

— Trafila ci się, huncwocie, gratka — rzekła pani Kropilska.

— Czy to pierwszy raz!... Ta gratka nie dla mnie... Bez tegoby wielmożna pani miała z gadaniem kłopotu więcej, niż to warto... Niby to ja nie wiem, czego w naszym handlu potrzeba... Dla ujeżdżenia konia najlepiej wsiąść na niego od razu; pokręci się, wierzgnie raz i drugi i... pójdzie.

— No... tak — pani Kropilska na to. — Więc ty? — zaczęła.

— Do Tarnopola pojedę... po tę..

— A!... Czyż ją na jarmark sprowadzisz?

— Z tą nie będzie kłopotu. Wie ona, gdzie raki zimują.

— Byle nie zawiodła, będzie mi potrzebna.

— Wielmożnej pani potrzeba cztery.

— A tak... Ta jedna; dwie na sam jarmark przyjadą; czwarta... ta z Tarnopola; jak jej?..

— Hortensya — podchwyciła Katarzyna.

ale ona naprawdę Horpyna, rodem z Kalinówki. Hortensya ją przezwał aptekarz, u którego służbę rozpoczęła...

— Nie prostaczka?..

— Huj!.. gdzie! — odpowiedział miszurys.

Największa pani tak nie potrafi, jak ona... We Lwowie u hrabin za pannę była...

— To dobrze, byle nie skrewiła.

— Ja w tem — odparł miszurys i zapytał: Może mi wielmożna pani ma co do rozkazania?..

— Do Czerniejowiec?.. — zamyśliła się.

— I do Botuszan?.. — podpowiedział.

— Cóż?.. Nic mi na myśl nie przychodzi: Urządziłam się na jarmark zawczasu, dla tej małej... Jarmark za dwa tygodnie.

— Za dwa i pół — poprawił miszurys.

— Niel.. nie mam dla ciebie polecenia żadnego, chyba to tylko, żebyś mi z tą Hortensya zawodu nie zrobił.

— Jakiego zawodu?..

— Albo mi jej wcale nie dostawisz, albo mi przyniesiesz szturmaka, którego będę musiała pod wiechę wypędzić.

— Moja w tem głowa.

— Pamiętasz, czegoś mi dwa lata temu narobił?..

— Raz jeden się trafiło...

— Niechże się więcej nie trafia.

Joasia rozmowy powyższej nie słyszała. Gdyby ją była słyszała, byłaby się dowiedziała, jakie ją czekają losy.

Świetne, zaiste, losy!

Dowiadowała się o nich stopniowo, codzień trochę więcej, zaczynając od dnia następnego, w którym, wypoczęta już i wypasana należycie, zasiadła z panią Kropilską do śniadania rannego.

Chciała z nią o zmartwieniach i utrapieniach swoich mówić, chciała się przed nią pożalić i poskarżyć. Nie wiedziała, jak do tego przystąpić. W pierwszej chwili po przybyciu byłaby jej wypowiedziała wszystko. Ta jednak chwila przeminęła i obecnie coś ją powstrzymywało. Czuliła zaambarasowanie, krępujące jej usta.

Z ambarasu wyprowadziła ją pani Kropilska sama.

— Katarzyna mi mówiła — zaczęła — czego się ten huncwot w Paszkanach dopuścił.

Joasia zbladła, jak opłatek.

— To znak, że do ciebie ludzie lgną, jak muchy do miodu.

— Ach! pani... — westchnęła Joasia.

— Słodka jesteś, moje dziecko.

— Ależ on...

— No?..

— Okropność!..

— Okropność taka nie tobie pierwszej i nie samej tylko tobie się przytrafiła...

I, wzięwszy jakąś robótkę paciorkową w rękę, opowiadać się ją anegdoty prawdziwe i nieprawdziwe o wypadkach, podobnych do tego, jaki Joasię spotkał. W opowiadaniu tem szły jedno za drugim, niby paciorki na sznurek wiązane, nazwiska wy-

prawą ręką chciałem odechylić kotarę, która położona była przez Eusapię na stole i spadała częściowo na moją nogę, w tym właśnie czasie uczułem dotknięcie przez kotarę w prawe biodro zupełnie takie same, jak. te, co były przed chwilą, ale ręka moja niechęć trafiła na kolano medyum, powracające, sądząc z kierunku, widocznie z wędrówki po za kotarę; miałem wówczas takie wrażenie, że byłem dotknięty nogą medyum, ale stopę czułem jeszcze na swojej. Kontrola więc była zmylna, Eusapia zaś natychmiast wstała od stołu. Zaraz na miejscu powiedziałem o tem p. Matuszewskiemu, który, zgodnie z opinią p. Ochorowicza, mówił mi, że to prawdopodobnie było bezwiedne i samowolne zjawisko medyuncyjne, zdarzające się nieraz u Eusapii.

Do powyższych uwag i obserwacji dodam jeszcze jedną, której blizkim byłem świadkiem. Z lewej strony kontrolował Eusapię w zupełnej ciemności dr. Mayzel, przy nim siedział dr. Dunin; ja zaś naprzeciwko nich z prawej strony medyum. Postawione było żądanie, ażeby „John“ zdjął binokle dr. M. i podał dr. D. Nastąpiła zgoda — i wkrótce kolega M. głośno powiedział, że mu bardzo delikatnie zdjęto z nosa binokle, nie słycać jednak, ażeby były na stół położone. Eusapia prosi, ażeby łańcuch dokładnie trzymano i nie przerywano go, nagle słychać dźwięk od lekkiego uderzenia binokli o stół, jednocześnie robi się gwałt: Eusapia natarczywie i gorączkowo woła o światło i ukazuje się oczom naszym co następuje: dr. M. trzyma lewą ręką Eusapii powyżej dłoni w stawie, ręka ta bardzo wysunięta ku kol. D., który połączoną jedną ręką trzyma w łańcuchu z kol. M., a drugą trzyma kiść lewej ręki Eusapii, binokle zaś leżą obok połączonych rąk kol. M. i D. Otóż kol. D. przygotował się do schwytania tego czegoś, co mu miało podać binokle — i w chwili, kiedy uczuł wsuwanie binokli w swoją rękę, trzymaną przez dr. M. na stole, lewą ręką przygotowaną w tym celu schwycił, jak się okazało, rękę Eusapii, a po części i obok niej leżące binokle. Eusapia nie zdawała się być zmieszana tym wypadkiem i dziwiła się czy udawała zdziwienie, że „ni ztąd ni zowąd została złapana za spokojnie leżącą na stole rękę“. Całość jednak pozycji robiła takie wrażenie, że, gdyby nawet E. nie podawała swoją ręką binokli, a dr. D. opuścił trzymaną prawie pionowo i wspartą na łokciu lewą swoją rękę, to takowa mu-

siałaby trafić na leżącą na stole i trzymaną przez kol. M. lewą ręką Eusapii.

Na pierwszym posiedzeniu wespół z kol. Watraszewskim niewątpliwie stwierdziliśmy, że pierwsze ruchy stołu, pochylenia, podnoszenie na dwóch lub jednej nodze, stawianie pod kątem wykonywa Eusapia bardzo zręcznie, przebiegając wprost umiejętnie rękami; a jednak, co dla mnie ważnem jest w tej chwili, czyni z tego produkcję równie dobrą, jak i wszelkie inne, i rzeczywiście paru entuzjastycznie usposobionych uczestników zachwycało się w pełnym stopniu, kiedy stół np. stanął pod kątem na jednej nodze.

Eusapia bardzo pilną zwracała uwagę przy świetle i przed zaczęciem seansu na położenie otaczających przedmiotów i osób; uważałem raz, jak bacznie rozglądała się w przedmiotach, ustawionych za kotarą, podczas spinania teje szpilkami.

Dr. J. Harusewicz

Ginekologia i Socjologia.

Z powodu mowy prof. d-ra H. Feblinga.

(Ciąg dalszy).

Od losów tej walki zależała, w ogromnej mierze, przyszłość cywilizacji. Pozostawało do wyboru: albo, wzorem nstrojów niższych, zaspakając doraźnie popęd zmysłowy, nie troszcząc się ani o formę tego zaspokojenia, ani o jego następstwa, albo też pierwotny dar przyrody upiększyć, brzydotę jego zatopić w blaskach poezji, kazać w nich kapać się istotom trawionym żądzą, a przedłużając w ten sposób i usubtelniając obcowanie płci dwojga, kształtować niezbędne po temu urządzenia — stwarzać kulturę. Jeżeli miłość jest cudowną rośliną odurzającą, to natura podała nam ją w skorupie zbyt pierwotnej i skażonej; cywilizacja, nie mogąc zedrzeć tej powłoki, musiała wyrzeźbić na nią wazon alabastrowy.

Ulubiencem przyrody zdaje się być gatunek. Jednostka sama musi wywalczać sobie prawa — przemocą albo podstępem. Wiele tysięcy lat ubiegło już od owej chwili, kiedy

osobniki najprostsze, bezkształtne grudki protoplazmy przestawały istnieć, ginęły jako odrębna indywidualność, dając życie nowym, liczniejszym przedstawicielom gatunku. Z biegiem czasu, organizm rodzicielski, płacąc ten haracz gatunkowi, zdobywał też dla siebie ustępstwa coraz znaczniejsze. Nie tylko po ustaniu czynności rozrodczych zachowywał on dość długo zdolność samoistnego napawania się życiem, ale w latach dzieciństwa i wczesnej młodości, będących ze stanowiska interesów gatunku li tylko okresem przygotowania do służby rozrodczej, dzięki wyższemu rozwojowi ustrojów starszych, wzrostowi ich praw osobniczych, a dalej, dzięki postępom cywilizacji — zyskiwał, wykradał gatunkowi pasmo uroczych dni największej świeżości i żywości uciech, dobę najmniej odpowiedzialnego i najbardziej pielęgowanego chłonicia rozkoszy bytu.

Mimo to jednak i mimo znacznego już usubtelnienia sprawy rozrodczej, pozostawała ona zbyt wyraźnie służbą, a nawet niewolą u gatunku. Osobnikowi, jakgdyby odczepnego, dano w niej wprawdzie rozkosz, zmysłową, której sam gatunek bezpośrednio do swoich celów nie potrzebował; ale rozkosz tę — istny nektar królewskiej biesiady — kazano niewolnikowi spijać w warunkach, zbyt szorstko przypominających mu jego niewolę, jego zależność od interesów władcy. Żądza piękna i głód ideału gnały jednostkę do zmiany owych warunków.

Zdarza się czasem, że w brudnej szopie warsztatowej, gdzie mozoły pracy pogarsza nieraz jej treść odrażająca, pozwolą pracownikom wyprawic ucztę, np. gody weselne. Jeżeli pośród uczestników zabawy trud bydlęcy nie zagłuszył jeszcze pożądań bardziej „idealnych“ i estetycznych pragnień — brzydka szopa zmieni się w salę balową. Kwiaty i draperie osłonią tu i owdzie nagość zczerniałych murów, barwne skrawki papieru owina się jak węże, dokoła słupów spękanych, światło lamp kolorowych w tysiącnych odbłyśkach załamie się po zakopconem sklepieniu. W podobny też sposób, pracownię przyrody, powszedni warsztat gatunku osobnik umiał zamienić na wspaniałą przybytek godowy przy pomocy kwiatów i obsłonek poezji. Ciekawą jest rzecz, w jaki sposób odbywała się ta sprawa zdobienia oraz jakim był w niej udział płci obu? Jakiemi drogami postępowała „idealizacja“ popędów rozrodczych i o ile przy-

soko położonych, znanych powszechnie i szacunku zażywających dam. Pani Kropilska rzucała je od niechcienia, podawała fakta, zdarzające się zwyczajnie, do których nie warto szczególnego jakiegoś przywiązywać znaczenia. Że sama do tego znaczenia nie przywiązywała, dowiodła, zakończając opowiadania zwróceniem się do Joasi, pokazaniem jej robótki i zapytaniem:

- Jak ci się to podoba?...
- Podoba mi się... — odparła zapytana.
- Wiesz, co to będzie?...
- Nie wiem, pani.
- To będzie torba na cybuch dla Piotrusia.
- Dla pana starosty?
- Dla niego... Będzie to tak...

Na rączce od parasola pokazała kształt, jaki torba owa przybierze.

— U góry przyjdą kutasy, u dołu frenzla paciorkowa i będzie to pod bursztynem dobrze wyglądało... Co myślisz?...

- Myślę, że będzie dobrze wyglądało.
- Widziałas mego syna?...
- Tak pani... widziałam... w Botuszanach.
- Wielki ci zrobił zaszczyt. On nie ma zwyczaju do domów zajezdnych chodzić... Do niego chodzą...

Rzuciła słowa powyższe w sposób nawiasowy i dalej pawiła:

— Na dywanie, w mycce włóczkowej, com mu zrobiła, z cybuchem w rękę, ubranym w tę torbę, będzie miał Piotrus minę taką,

że gdyby go sułtan zobaczył, zaraz by go paszą zrobił. Ale — dodała — na co mu tam paszostwo jakies!...

Co pani Kropilska mówiła o torbie paciorkowej, to się nie zatrzymało w głowie Joasi, ale opowiadania o wypadkach weszły jej nie tylko w głowę, lecz i w sumienie. Przestała się czuć i uznawać splugawioną. Zgroza, jaka ją na wspomnienie strasznej nocy przejmowała, złagodziła, zmniejszyła się i znikła. Za wypadek, do którego ze swej strony dobrej woli nie włożyła, odpowiedzialność nie ciążyła na niej. Miał on jednak znaczenie trucizny przemocą wlanej i w moralnych swoich następstwach następstwem fizycznym tej ostatniej wyrównywał. Na moralne zatrucie pani Kropilska zadała antidotum i postawiła dziewczynę na drodze, prowadzącej do zatrucia się dobrowolnie.

Pani Kropilska posiadała natury ludzkiej znajomość ze strony psychicznej. Posiadał tę znajomość miszurys, posiadała Małka i jej matka, posiadał ją Tugender i pan starosta botuszański. Przypuszczać można, że nie była ona obcą i arendarzowi w Zielonej Łuce. Ta gromada znawców w tej sprawie handlowej rozpięta sieć pajęczą na muchę i muchę złośliwą. Artykuł handlowy, oszlifowany, ogładzony i etykietowany wszedł na rynek.

Nastąpiło to w czasie jarmarku w Foltyczanach, na który, na rozreklamowaną uprzednio wieść o mającej się na nim pojawić osobliwości, zjechało się huk bojarstwa wielkiego,

bojarstwa pospolitego i czokajstwa. Magazyn pani Kropilskiej z gości się nie wypróżniał. Nie ustawało na chwilę obleganie dziew uroczych, których było cztery i pomiędzy którymi Żaneta wdziękiem brylowała.

Bojerowie wielcy, bojerowie zwyczajni i czokaje codziennie jej świeże ślali bukiety. Nosił je miszurys, który się znów stał takim usłużnym, jakim był onego czasu w Czerniejowcach.

I dobrze się Joasi działo... jak dobrze!... może nawet zanadto dobrze. Udziałem jej były rozrywki i śmiechy ustawiczne, rozmaitość, snująca się nakształt girlandy bez końca, i zadowolenie, jakie jej pani Kropilska przy każdej okazywała okazji, podróżując z nią niekiedy sama, niekiedy w towarzystwie innych panienek i zatrzymując się to w Jassach, to w Byrlanie, to w Gałaczu, Braile, dojeżdżając aż do Bukaresztu.

O! dobrze się Joasi działo. Przerzucana z rąk do rąk gonila naprzód, wciąż naprzód. W tej gonitwie straciła z oczu rojenia, co ją dawniej na wschód party. Czy miała czas w takim roztargnieniu rzeczywiście w rojenia się bawić!... Zapomniała o nich. Zapomniała o ojcu i matce, o hrabiach starym i młodym, o Józiu Družbackim, o wszystkich i o wszystkim.

Rok jeden minął, minął rok drugi, dalej poszły lata następne.

Po upływie lat szeregu pewnego, w Konstantynopolu, na Perze, w kawiarni noszącej

czyniła się do niej każda z połów ludzkiego, albo mówiąc ogólniej, zwierzęcego świata?

III.

Ze stanowiska embryologii ustroj męzki jest przyrządem wytwarzającym nasienie, żeński — aparatem, służącym do wytworzenia i wychodzenia jajka. Albo raczej — mówiąc w myśl prawdopodobnej historii rozwoju nie osobnika już, ale pokoleń — nie ontogenezy lecz filogenezy — pierwszy jest olbrzymim dodatkiem, który ku pożytkowi swemu zbudowały sobie ciała nasienne, drugi jest takąż „nadbudową” jajka. Aparat nasieniotwórczy musiał oczywiście kształtować się w duchu biologicznej czynności nasienia — w najdalszym jej rozwoju; nadbudowa jajka odpowiadać musiała wszystkim, coraz to wyższym, biologicznym czynnościom tegoż. Zstępując aż na najniższe szczeble drabiny ustrojowej, spostrzegamy, że biologiczną funkcją nasienia było *czynne* (jakkolwiek nieświadome) wyszukiwanie i żywienie komórki — jajka, biologiczną czynnością tejże komórki było *bierno* oczekiwanie podniecia, a następnie rozrastanie się kosztem chłoniomych materii zewnętrznych i również bierno rozpadowanie się czyli dzielenie. „Nadbudowy” obojga musiały, powtarzamy to, czynić zadość wymaganiom tych potrzeb. Czynność i bierność cielesnej i duchowej organizacji zarysowała się też jako naturalne następstwo takiego podziału zadań. Przyroda tak zazwyczaj nie stała np. na straży bierności organizmów żeńskich (chyba dla zapewnienia potomstwu spokojnego, wolnego od wstrząśnień rozwoju) że w wielu wypadkach, nawet już po oddzieleniu organizmu nowego od ustrojowości macierzystej, kazała tejże ustrojowości wyrabiać dla dziecka pokarm bierno, nieświadomie, kazała jej troszczyć się bezpośrednio o zaspokojenie osobistego tylko pragnienia lub głodu, a nawet z samego karmienia uczyniła sprawę biernego pozbywania się przykrych, uciskających zawartości gruczołów.

Dodajmy nawiasem, że topograficzne umieszczenie narządów karmicielskich odbywało się również podług ogólnie obowiązującej zasady oszczędności — gwoli gospodarczym potrzebom gatunku, nie zaś wymaganiom osobnika. Wyjątek napotykanym np. w rodzaju ludzkim — znaczna odległość gruczołów mlecznych od właściwych narządów rozrodczych — jest tylko pozornym. Okoliczność ta niepoślednio miała zna-

czenie w sprawie idealizacji spraw rozrodczych, ale bynajmniej nie była ona skutkiem tejże idealizacji, ustępstwem dla estetycznych wymagań jednostki. Odległość taka, wobec prostej (pionowej) postawy karmicielki i wymiarów jej kończyn górnych, najlepiej odpowiadała znowu interesom gatunku — sprawie żywienia pokoleń nowych.

Zgodnie z ogólnym wynikiem wyż wspomnianej walki osobnika z despotyzmem gatunkowym, jednostki — nie tylko męskie, lecz i żeńskie — musiały coraz więcej stawać się czynnymi; domyślać się tego każę chociażby coraz większy stopień niezależności osobnika od gatunku. Nawpół biologiczna i całkiem prawie bierna u innych ustrojów funkcja karmienia, u macierzystych organizmów ludzkich ukazuje się nam jako czynność, wymagająca współdziałania innych, nie karmicielskich narządów ciała, jako pewien aktywny wydatek energii.

Ale ten wzrost czynności i zmniejszanie się bierności nie w jednakim stopniu znamionował dwie kategorie osobników — męską i żeńską — w świecie zwierzęcym. W niektórych okresach sprawy rozrodczej względna bierność, stawała się wprost nieubłaganym nakazem, prawem, warunkiem bytu ustrojowości żeńskiej. W innych — przyroda, domagając się nawet od niej czynnego udziału w żywieniu i pielęgnowaniu potomstwa, ujmowała tę czynność w karby szablonu działalności rutynicznej. W ten sposób, jak napomknąłem, usiłowała ona zapewne ostrońić ustroj karmicielki przed zakłócającym a szkodliwym dla karmionych wpływem wszelkich wstrząśnień i zaburzeń życiowych. Nakoniec, w bardzo znacznej liczbie przykładów, na wszystkich niemal wyższych szczeblach rozwoju, obok matki, pielęgnującej potomstwo, ukazywał się też bądź ojciec, bądź, co jest jeszcze ważniejszem — społeczność odpowiednio zorganizowana i rządzona. Obydwa te nowe czynniki życia, pośrednio sprzyjały zachowaniu bierności organizmów żeńskich, ograniczeniu ich działań do funkcji biologicznych i na współbiologicznych, mniej świadomych, mniej czynnych, bardziej podległych rutynie. Tak czy inaczej, bierność — w przeciwstawieniu do czynności ustrojów męskich — pozostawała najwybitniejszą, najmniej sporną cechą, organizmów płci słabszej. Najdosadniej zarysowała się ta różnica w zakresie, w którym okazywać się i utrzymywać zaczęła najwcześniej — w dziedzinie stosunków miłosnych. To, co dr. Fehling uważa za „ociężałość” organizmu kobiecego; co na-

zywa on „umiejętnością wyszukania, podniecenia i opanowania płci słabszej” jest właśnie wyrazem owej najbardziej zasadniczej z pomiędzy psychicznych różnic płciowych u człowieka i olbrzymiej większości tworów niższych.

Wpływ takiego ustosunkowania bierności i czynności w dwu połowach wszelkiej prawie pary rodzicielskiej — na sprawę „idealizacji” popędów i działań miłosnych był olbrzymi. Przedewszystkiem jednak, musimy dokładniej określić znaczenie samego terminu „idealizacja.” To, co w życiu powszednim nazywamy tem mianem, nie o wiele różni się od psychologicznego pojmowania rzeczy. Idealizacja jest pewnego rodzaju abstrahowaniem, które, jak zwykle, odrywa cechy przypadkowe dla ogólnych, a które, dzięki pewnym współobjawom uczuciowym, odbywa się zawsze w kierunku unaocznienia znamion dodatniej albo ujemnej doskonałości przedmiotu oraz pominięcia oznak psujących tę doskonałość. W mowie potocznej uwzględniamy zazwyczaj tylko idealizację dodatnią, stosując do ujemnej uazwy inne, jakkolwiek wytwór tej sprawy w obu razach otrzymuje miano *ideatu*: ideału dobrego w pierwszym, ideału złego — w drugim wypadku.

Zanim dowiemy się, na czym właściwie polega idealizacja w miłości, zauważmy, że w znaczeniu powyższem, proces ten każę domyślać się współdziałania dwu czynników: 1) pewnej przewagi wyobrażeń ogólnych (idei) nad poszczególnymi wrażeniami, 2) silnego wpływu uczucia. Innymi słowy, sprawa idealizacji musi być znamionną cechą duchowości wybitnie *czynnej*. Charakter jeszcze bardziej czynny nadaje procesowi temu pierwiastek trzeci — *pożądania*, wchodzący do zakresu woli i w sferze zjawisk niektórych zagłuszający wpływem swym dwa czynniki pierwsze.

Właściwa idealizacja popędów miłosnych, oraz ich przedmiotu jest zjawiskiem bardzo późnem w dziejach gatunku. Miejsce jej, w okresach wcześniejszych zastępuje proces inny, do *pewnego stopnia* wprost jej przeciwny — mianowicie sensualizacja, zezmysławianie idei bardziej oderwanych. Sprawa zasadza się tu początkowo nie na tem, że od wrażenia rzeczywistego odrywamy jego pierwiastki najbardziej konkretne, przypadkowe, zdążając ku idei abstrakcyjnej, lecz że ideom takim nadajemy zabarwienie, wzięte od wrażenia rzeczywistego. Nie usiłujemy np. przez usunięcie konkretnych, przypadkowych i harmonię psujących znamion danej osoby dojść do wytworzenia z niej ideału,

zalecającą nazwę Biul-biul (słowik) wieczorem dnia dziesiątego jesienno zajęło przy jednym ze stolików miejsca kilku młodych ludzi. Jedni pili kawę w malutkich filiżankach, drudzy popijali mastykę w szklaneczkach; jedni kurzyli nargile, drudzy fajki, inni papierosy. Dwaj ogorzali na obliczach, co świadczyło, że więcej na otwartem powietrzu aniżeli pod dachem przebywają, opowiadali o myśliwstwie. Należeli oni do grona pewnego, co się stowarzyszyło, w lasy wyniosło i w myśliwstwie szukało środków na utrzymanie życia. Przedstawiciele grona tego przywieźli właśnie do stolicy upolowaną zwierzynę na wyprzedaż takowej kupcom, specjalnością tą handlującym. Sprzedaż im nie wypadła po myśli. Markotni byli, narzekali. Sarna poszła za bezcen, kuropatwy i bażanty za półceny odstąpić trzeba było, zające po jednym brano tu i owdzie.

— Wyprzedaliście jednak wszystko?... — ktoś zapytał.

— Tak, wszystko, z wyjątkiem jednego zająca — odpowiedział jeden z myśliwych.

— Gdzież on?

— Jan się z nim nosi.

— Chybaż już sprzedał?

— Zapewne... Jeżeli nie sprzedał, to nie sprzeda, bo to już i na dworze się kwasi... Ma tu przyjść i już by być powinien. Licho wie co się z nim dzieje. Nie koniecznie jestem o niego spokojny.

— Nie zgubi się on — któryś zauważył. — Jan z tych, co goło do Bosforu rzuceni, wpływają z Bosforu we fraku, w rękawiczkach i przy zegarku.

Zaśmiano się na ten koncept. Śród siedzących przy stoliku weselszy nieco zapanował nastrój. Posypały się żarty: ten i ów anegdotę jakąś myśliwską przypomniał. Gwarzono. Czas upływał.

— Gdzie ten Jan się podziewa! — zawołał jeden z myśliwych. — Czy go nie zahołumszyli w jakim zaułku?

— On się zahołumszyć nie da.

— Może zająca zgubił i szuka.

— A może bibkę sobie urządził.

— Nie możliwem jest to ostatnie przypuszczenie — odrzekł myśliwy. — Jan przy sobie pary jednej nie miał.

— Zaopatrzył się w pary, jeżeli zająca sprzedał.

— To by mu na bibkę nie starczyło. Mógł dostać najwięcej dwa piastry i pół.

— A zatem — odezwał się jeden — spotkać Jana nie mogło co innego, tylko patrol go bez latarki zdybał i do kaduka zaprowadził.

Domysł ten wszystkim wydał się najprawdopodobniejszym. Przystano Jana wyglądać, on się zjawił właśnie, gdy go wyglądać przestano.

— Ha! ha! — powitano go.

On stanął, wąsy najeżył.

Był to człowiek wzrostu bardzo małego, obdarzony wąsami ogromnymi.

— Gdzie zając?...

— Niema...

— Sprzedałeś?...

— Dyabła tam!... Darowałem.

— Komu?

— Dziewczętom, praktykującym miłosierdzie za pieniądze.

Zabawiła ta odpowiedź wszystkich. Poczęto z Jana żarty stroić i domagano się, ażeby szczegóły opowiedział. Ktoś wyraził wątpliwość co do wiarygodności podania.

— Na dowód, że nie łżę — zawołał Jan — powywracam kieszenie moje: były puste pótkim zająca miał, są puste, gdy nie mam zająca...

— Jakże to było? — zapytano.

Dokończenie nastąpi.

lecz, przeciwnie, ideał człowieka ucieleśniamy właśnie w postaci tejże osoby. Przywiązanie się do wad i braków istoty ukochanej jest tego wyrazem najskrajniejszym. Zrozumiemy łatwo, że sensualizacja każe domyślać się większej uległości wobec wrażeń konkretnych, a tem samem większej *bierności* ducha.

Jednakże, „miłością idealną” szeroki ogół bynajmniej nie nazywa takiego uczucia, w którym przedmiot tegoż idealizowanym jest przez istotę kochającą. Idzie tu o sprawę całkiem inną—o promieniowanie popędów miłosnych na sfery ciała i ducha, nie mające z rozrodczością bezpośredniego związku. Właściwy pierwiastek erotyczny usuwa się tu niejako na plan drugi, staje się nawpółbezwiednym i wydania się o tyle tylko, że owym niebezpośrednio płciowym cechem duchowej, albo cielesnej osobowości nadaje charakter znamion odrębności płciowej. Tak samo, jak z biegiem rozwoju a pod wpływem doboru płciowego, potworzyły się drugorzędne, wtórne cechy płciowej odrębności cielesnej, tak też później, z biegiem postępów kultury, a za sprawą doboru miłosnego, tworzą się wtórne i dalsze jeszcze znamiona duchowej odrębności. Otóż, „miłość idealna” polega na wzajemnem uzupełnianiu się tych znamion w dwu osobnikach różnopłciowych, nie jak największem, natomiast oddaleniu się od bezpośredniego zaspokojania rozrodczego instynktu. Za chwilę zobaczymy, jakim był rozwojowy mechanizm tej sprawy, jaką rolę odgrywali w niej przedstawiciele płci obu; teraz jednak, zapytajmy siebie, czem jest ona właściwie ze stanowiska psychologii? Samo oddalenie się od pierwiastkowego typu obcowania płciowego nie jest jeszcze jego idealizacją—w znaczeniu powyższem, chociaż zarówno dla duchowego rozwoju ludzkości, jak i dla samej sprawy rozrodczej posiada doniosłość olbrzymią: dla rozwoju—gdyż ożywia, rozjaśnia i rozszerza najdalsze sfery duchowej działalności człowieka, dla sprawy rozrodczej, gdyż, podniecając i przedłużając przygotowawcze stany erotyczne, sprawdza większe natężenie właściwych funkcji i zupełniejszą dojrzałość właściwych wytworów rozrodczych. Oddalenie się takie, ze stanowiska psychologii, jest wszakże tylko pewną komplikacją owego zezmysławiania znamion bardziej oderwanych o jakimś mówiliśmy wyżej, jest ono poddawaniem cech i przymiotów bardziej abstrakcyjnych i oddalonych od rozradzania się—wpływowi naprzód ogólnego *wrażenia* odrębności płciowej, a następnie wpływowi nawpółświadomego wyobrażenia bezpośrednich znamion tejże odrębności. Stosownie do tego, czy sensualizacyi takiej dokona umysłowość więcej bierna, czy też bardziej czynna, na każdym nowo osiągniętym stopniu tej sprawy może się rozpoczynać idealizacja właściwa t. j. odrywanie znamion poszczególnych wrażeń, zdążanie ku idei ogólniejszej—w kierunku unaozuczenia cech rzeczywistej albo urojonej doskonałości. Całkowita więc sprawa tak zw. przez profanów miłości idealnej zawiera w sobie: 1) oddalenie się od bezpośrednich znamion płciowości, 2) zezmysławienie, sensualizację—cech oddalonych od bezpośredniej odrębności płciowej, 3) idealizację tych uzmysłowionych wrażeń. O ile np. „łagodnie” spojrzenie staje się synonimem spojrzenia kobiecego, wyrazem „kobiecości”, mamy do czynienia z sensualizacją idei bardziej oderwanej, wrażenia więcej oddalonego od bezpośredniej odrębności płciowej; o ile zaś, odrywając się od poszczególnego wrażenia danych oczu łagodnych—zdążać bądzimy ku znamionom bardziej ogólnym, w kierunku wydawnienia mniemanej albo istotnej doskonałości moralnej, estetycznej, dokonamy idealizacyi; właściwy pierwiastek erotyczny, pamięć bezpośrednich, a nawet bardziej pośrednich znamion odrębności płciowej, znikają wtedy prawie zupełnie ze świadomości, myśl przenosi się w obszary, nie mające nic wspólnego ze sprawą rozrodczą, dla zauważonych znamion konkretnych szukamy wyrazu w sferach, gdzie znamiona te sięgają wyżyn doskonałości idealnej:

...że z tęczy wyszła i z obłoku piany
Wierzyć zaczęłam i wierzę do końca...
Tak pełną była niebieskiego świtu,
Tak rozwidniona żrenicą z błękitu.

Mamy tu w streszczeniu „miłość idealną”: naprzód oddalenie się od cech bezpośredniej

odrębności płciowej dopatrzenie się tej odrębności w „żrenicach z błękitu”, dalej, mamy domyslną sensualizację tej cechy, gdyż w strzeleniu alpejskim poeta prawdopodobnie nie byłby „wnet rozkochany”; nakoniec, spostrzegamy idealizację owej cechy zezmysłowionej, gdyż należytego dla niej wyrazu szuka Słowacki w sferach „niebieskiego świtu”—w zakresie nie tylko doskonałej barwy, o jaką mu idzie, ale i najwyższej doskonałości moralnej.

IV.

W całej tej sprawie „oddalania się” zezmysławiania oraz idealizacyi olbrzymią rolę odgrywały, jak mówię, bierność organizmów żeńskich i czynność (aktywność) męskich. Tę znaczniejszą bierność i czynność pozwolę sobie uważać za rzecz dowiedzioną w stosunku do olbrzymiej większości męskich i żeńskich osobników świata zwierzęcego. Gdyby komuś podobało się utrzymywać, że zaczepna rola mężczyzn i odporna kobiet w stosunkach miłosnych jest tylko sztucznym wytworem cywilizacyi, jest owocem działania pewnych, nie wiadomo skąd pochodzących, potęg moralnych, moglibyśmy zstąpić na niższe szczeble ustrojowości zwierzęcej, gdzie takiż stosunek bierności i czynności jest prawie powszechnym. Odwrócenie tego porządku rzeczy—np. u pajaków, albo u niektórych zwierząt drapieżnych—spotyka się natomiast dość rzadko. Na koniec, można byłoby zwrócić uwagę na to, że stosunek ów jest właściwie najwcześniejszym i jedynie dla nas widocznym fizyologicznym wyrazem odrębności płciowej—zarówno w zakresie najprostszych ustrojów różnopłciowych, jak i najistotniejszych wytworów rozrodczych wyższej ustrojowości.

Zobaczymy teraz, jakimi musiały być następstwa tego zjawiska. Niemożność natychmiastowego i bezpośredniego zaspokojenia popędów rozrodczych zniewalała czynne osobniki męskie do zaspokojen pośrednich. Mamy tu więc od razu oddalenie się od znamion bezpośredniej odrębności i od funkcji pośrednio-erotycznej na korzyść znamion i funkcji nie płciowych. Nie mogąc uczynić zadość żądzy zespolenia się rozrodczego, zdobywca zespalał się inaczej, nie mogąc dojść do źródła rozkoszy największej, uprzystępiał sobie inne źródła rozkoszy. Ze jednak sprawa ta odbywała się pod ciągłym wpływem popędu erotycznego oraz ze współdziałaniem nawpółświadomego erotycznego wyobrażenia, albo (jak na szczeblach niższych) całkiem świadomego wrażenia bezpośredniej odrębności płciowej, więc zarówno nowe źródła rozkoszy, jak i owe bardziej pośrednie sposoby obcowania, zabarwiał się erotycznie. Innymi słowy, następowała tu sensualizacja znamion bardziej oderwanych i *seksualizacja* znamion niepłciowych. Obie te sprawy obejmowały zakres coraz szerszy—w miarę przedłużania się przygotowawczych stanów erotycznych—ogarniając w końcu nie tylko sfery niepłciowych znamion cielesnych lecz i duchowych.

Ale wybitnie czynna ustrojowość osobników męskich bardzo wczesnie przestała się zadawać samą tylko sensualizacją. Nie mówiąc już o tem, że i w tym zakresie robiła ciągłe postępy, że do dawniej „wynalezionych” zrazu niepłciowych źródeł rozkoszy dodawała nowe, rozpoczęła ona nadto *idealizację* owych źródeł dawniej i później wykrywanych. Pocałunek stał się wtedy „nektarem boskim”, oczy siedliskiem „niebieskiego świtu” i t. d. Czynny duch męzki upajał się własną twórczością, tonął w błękitach marzeń, rozsnuty z paru atomów kobiecej tęczy, gorzał płomieniem własnych ogni, roznieconych z jednej iskiereki ukochanych żrenic, w ustach widział „perły i róże”, a od „każdej brylantowej łezki” oczekiwał pożaru nieba. Odurzony szałem własnej potęgi twórczej rozkazywał słońcu i ziemi, zstępował w otchłanie morza, ukochanej swej w królewskim upominku dawał:

I księżycowe korony w noc ciemną,
I kryształowe pałace na głębi.

Doszło do tego, że rozkoszą największą, najglówniejszą stała się dla niego ta halucynacja wszechwładzy nad światem, któremu coraz to inne nadawał barwy i kształty. Doszło do tego, że nie chciał już, nie pragnął rozkoszy bezpośredniej, bo im bardziej oddalonymi były gody miłosne ciała, tem dłużej trwać mo-

gła orgia twórczości duchowej, im subtelniejszym było wspomnienie—tem szerzej skrzydła roztoczyć mogła, tem wyżej wznosiła się wyobraźnia. Nic go wtedy tak nie „chwyciła za serce”

...jak ten rumieniec bez wstydu i grzechu
Co się na twarzy urodził z uśmiechu.

Idealizacja taka jest wytworem stosunkowo późnym. Inaczej działo się w zaraniu doby cywilizacyi. Najwyższym blaskiem jaśniała jeszcze wtedy rozkosz bezpośrednia. Duch poety nie odbiegał od niej. „Zmieszali się ze sobą w miłości”—raz po raz naiwnie powtarza Homer, kreśląc miłosne dzieje swych bohaterów.

J. K. Potocki.

GŁOSY.

Sprawa Kuszłów.—Ładne informacje.—*Pro domo sua*.—Święcenie niedzieli.—Asekuracja czytelnia.

(p) Departament cywilny Izby sądowej warszawskiej roztrząsał ponownie sprawę Kuszłów z Towarzystwem kredytowym ziemskim.

Jak wiadomo, przedmiotem powództwa było żądanie wynadgródzenia od Towarzystwa kredytowego ziemskiego za szkody, zrządzone Kuszłom przez czynności urzędników Towarzystwa przy zaprowadzaniu i sprawowaniu administracyi w majątku powodów, Nowosiółki. Żądanie swoje opierali Kuszłowie na artykułach 1382 i 1384 kodeksu Napoleona, opiewających, że każdy czyn człowieka który zrządza szkodę drugiemu, obowiązuje tego, z którego winy nastąpił, do jej wynagrodzenia. W danym wypadku Towarzystwo odpowiada za działania swego radcy Gustawa Wiercińskiego. Powodowie domagali się zasądzenia od Towarzystwa 58,300 rs. Sąd okręgowy akcyę Kuszłów oddalił z zasady, że wszelkie spory tego rodzaju pomiędzy stowarzyszonymi i Towarzystwem wyjęte są z pod kompetencyi władz sądowych, a to na mocy art 36, 93 i 98 ustawy Towarzystwu kredytowego ziemskiego; stowarzyszeni decyzje Dyrekcji szeregówych mogą zaskarżać do Dyrekcji głównej, uchwały zaś teje do Komitetu Towarzystwa.

Od powyższego wyroku sądu okręgowego zaapelowali Kuszłowie do Izby sądowej. Dając w tej sprawie wnioski prokurator wyraził opinię, że wyrok sądu okręgowego uleży winien uchyleniu, ponieważ z chwilą sprzedaży dóbr Nowosiółki Kuszłowie przestali być stowarzyszonymi w Towarzystwie kredytowym ziemskim i nie podlegają już administracyjnym zarządzeniom Towarzystwa, przeciwnie zaś, cały ten spór, na mocy art. 1 ust. postępow. cyw. podlega rozbirowi sądów zwyczajnych. Izba sądowa atoli, nia podzielając poglądów prokuratora, wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

Od wyroku powyższego adv. przys. Weidel założył skargę kasacyjną, która przez senat rządzący uwzględniona została przedewszystkiem dlatego, że instrukcyja Towarzystwa nie stanowi weale, aby stowarzyszony w sporze z Towarzystwem, tytułem wyjątku od ogólnej zasady, wyłączonej w art. 1 ustawy postępow. cyw. miał być pozbawionym obrony sądowej i nie miał prawa poszukiwać od Towarzystwa w drodze ogólnej szkód, zrządzonych mu przez władze Towarzystwa przy administracyi, wydzierżawieniu lub substacyi dóbr.

Następnie, prawa stowarzyszonymu do wystąpienia z taką akcyę przeciw Towarzystwu nie zaprzeczają również art. 105 i 199 instrukcyi z 1826 r., których treść ma inne znaczenie, wreszcie art. 9 instrukcyi z dnia 1-go grudnia 1829 r., który na wypadek wytoczenia przez władzę sądową sporu w przedmiocie, należącym wyłączenie do rozpoznania władz Towarzystwa, zobowiązuje prezesa Dyrekcji do wniesienia ekscypcy niewłaściwości sądu—nie zawiera w sobie żadnych danych do rozstrzygnięcia kwestyi: jakie mianowicie spory stowarzyszonych z Towarzystwem są wyłączone z pod kompetencyi instytucyi sądowych

Senat wyrok izby sądowej warszawskiej, z powodu naruszenia art. 1 ustawy postępow.

cywil. uchylił i sprawę do rozpatrzenia innemu departamentowi izby przekazał.

Izba sądowa wydała obecnie decyzję, uchylającą poprzednią decyzję, zapadłą w tej sprawie, oraz nakazała przesłanie akt procesu do sądu okręgowego tutejszego dla rozpoznania pretensyi Kuszłów *in merito*.

* * *

(p) Projektowane wskutek układu z Niemcami zmiany w taryfie celnej mają dla kraju naszego wielkie znaczenie. Obowiązkiem pism codziennych było podanie szczegółowych informacji, które najwcześniej zamieścił ruchliwszy od innych *Kuryer Warszawski*. Ale jaką wartość mają te informacje, wskazuje niżej zamieszczony list jednego z naszych prenumeratorów: „Na całym świecie ma czytelnik prawo wymagać rzetelnych wiadomości od pisma, które prenumeruje. Prawo to jednak zdaje się nie przysługiwać czytelnikom *Kuryera Warszawskiego*.”

Pismo to umieściło w N. 43 z d. 12 b. m. wyciąg zmian w taryfie celnej ruskiej, zaprojektowanych do rusko-niemieckiego traktatu handlowego.

Pomijam bardzo wiele fałszywych cyfr, które redakcja tego „najpoważniejszego” dziennika zechce zapewne tłumaczyć omyłkami druku, pomijam okoliczność, że syłf od artykułów ekonomicznych nie robi sobie skrupułu z kieszenia konsumenta, i każe mu płacić np. ośm rubli złotych od puda cementu, od puda, przedstawiającego wartość zaledwie pięćdziesięciu kopiejek — i to papierowych; na nagane zasługuje sam fakt, że redakcja „*Kuryera*” powierza tego rodzaju pracę ludziom nie mającym o niej żadnego pojęcia.

Jest to co najmniej wielkie lekceważenie czytającej publiczności — jeśli nie coś więcej, tembardziej, że większość kupców i przemysłowców, szczególnie na prowincyi, niema możliwości sprawdzania, czy i jakie we wzmiarkowanym artykule popełniono błędy; co gorsza, pisma prowincjonalne zapewne go przedrukują *en bloc*, wprowadzając w wątpliwą korzyść dla czytelników, ale za to ku wielkiej uciechu zbieracza literackich białych kruczków.

— A ładne tam są kwiatki.

Bo oto przesiąknięty taniną (garbnikiem) garbarzu dowiedz się, że ten artykuł przestał istnieć na świecie od daty wydrukowania N. 43 *Kuryera Warszawskiego*, istnieją tylko „różne kwasy chemiczne” (sic — § 108^b). — A ty wiecznie uśmiechnięty farmaceuto, raz jeden zmarszcz czoło: niema już soli chromowych, są tylko znów „chemiczne”, (§ 100¹). — Niech żyje chemia!

Idźmy dalej. — Co znaczy żelazo „szw”? (§ 140¹); dlaczego blachę żelazną wstawił szan. autor pod § 141 kiedy należy ona pod § 140, opłacający przeszło o połowę niższe cło? W § 141 powinna być „blacha biała” — jeśli już bawimy się w skrócenia tekstu. Dlaczego maszyny parowe znajdują się pod § 167³, kiedy należą pod § 167² przy znacznie niższem cło, zaś pod § 167³ powinny być „lokomotywy”? Dlaczego te wszystkie błędy? Oto dlatego, że tłumacz nie miał wyobrażenia o rzeczy, którą tłumaczył.

Ale już najpyszniejsze są dwa pomnikowe okazy: § 169, przyrządy do oświetlania elektrycznego nazywają się krótko i mądrze przyrządami „naukowymi” a pod § 205 i § 213 wyraz „uwaga” opłaca także cło wchodowe. — *Risum teneatis amici*.

Zadałem sobie pracę porobienia czerwonym atramentem większych poprawek — mniejsze pomijam — i oto wygląda ten numer *Kuryera* jak Morze Czerwone... w przypiływie; niema nigdzie przejścia dla śmiałego tłumacza.

Jeden przedmiot w całym artykule jest obrobiony z widoczną znajomością rzeczy: zegarki. Zdaje się, że jest to jedyny rodzaj „maszyn”, które tłumacz oglądał żywem i czynem; przyrządu naukowego na pewno nie widział nigdy w życiu”. M. L.

(p) *Gazeta radomska* wpadła na dobry pomysł zapoznania czytelników swoich z prasą warszawską w szeregu krótkich charakterystyk każdego pisma. Rzeczywiście czytelnik prowincjonalny, zwłaszcza wiejski, znajduje się często w kłopotcie, które pismo ma wybrać, bo nie zawsze znaleźć może bodaj jeden numer okazowy.

Zresztą jeden numer nie daje należytego pojęcia o dążnościach i charakterze pisma. Takie charakterystyki informacyjne powinny być możliwe bezstronne. *Gazecie radomskiej* nie wiele można pod tym względem zarzucić; rzecz jasna, ma ona swoje sympaty, swój probierz oceny, ale inaczej być nie może. Czasem jednak w informacjach nie jest dokładną a dla miłych sobie pism w pochwałach zbyt przesadną. Wyliczając np. współpracowników *Prawdy* zapewnia, że takie siły jak np. p. L. Winiarski „mogą przynieść chlubę każdemu pismu.” Taki płytki blagier, jak p. L. Winiarski wstyd tylko każdemu pismu przynieść może i niewątpliwie czytelnicy *Prawdy* dziwią się nieraz współpracownikowi w organie poważnym tego radykalnego kantorowicza. Natomiast pomija *Gazeta radomska* w liczbie współpracowników *Prawdy* W. Nałkowskiego, który jest lepszą „siłą” od wielu pochlebnie wymienionych.

Mówiąc o *Głosie*, krytyk *Gazety radomskiej* powiada: „odeinek baletrystyczny jest nieszczerólny, czasem tylko ukazują się obrazki Żeromskiego, owiane dużym talentem.” Jest to informacja fałszywa i, powiedziałbym, stronna. Przedewszystkiem należało porównać baletrystykę *Głosu* z baletrystyką *Prawdy* i *Przeglądu*. Zgodzi się zapewne *Gazeta*, że z młodych autorów, pomieszczających swe utwory w tych pismach, żaden talentem nie dorównał Żeromskiemu, który prawie wyłącznie pisuje do *Głosu*. Ale oprócz Żeromskiego w ciągu ostatnich lat zamieściliśmy utwory Jeża, Dygasińskiego i t. d. Czy i te są „nieszczerólny”? No, w takim razie który tydzień daje lepsze. Dwie zaś większe powieści, które drukowaliśmy w 1892 i 1893 r. *Wysadzony z siodła* Sygietyńskiego i *Tuzy* Gruszeckiego należą do najlepszych powieści polskich, jakie się w tym okresie czasu ukazały. Obie oceniła na ogół pochlebnie krytyka, chociaż autorowie nie należą do kliki wzajemnej adoracji i nie mają w świecie literackim życzliwych przyjaciół... W odcinku zamieszczamy prawie stale utwory oryginalne i otwieramy łamy pisma młodym autorom, z których kilku okazało niewątpliwie znamiona talentu. Zapewne, łatwiej zapełnić odcinek tłumaczeniami nie tyle znakomitych ile modnych autorów zagranicznych — czy jednak taką baletrystykę można nazwać „szczerólną”?

* * *

(n) Jak podają „*St. Petersburgskie Wiedomości*,” kwestya obowiązkowego przerywania robót i handlu w niedziele i dni świąteczne ma wkrótce być rozstrzygniętą. Rozpoczęte w tej sprawie jeszcze przed kilkoma laty narady pomiędzy ober-prokuratorem św. synodu a właściwymi ministerjami, doprowadziły do jednomyślnego wniosku na korzyść projektu. Projekt jednak powyższy nie dotyczy wcale robót w gospodarstwie rolnem i mówi tylko o pracy w handlu i zakładach przemysłowych.

Rozumie się, o absolutnem stosowaniu przepisu nie może być mowy: są gałęzie handlu i wytwórczości przemysłowej, w których praca nie może być przerywana. Narażałoby to bowiem z jednej strony publiczność na chwilowy lecz bardzo dotkliwy brak artykułów pierwszej potrzeby, a z drugiej strony sprowadzałoby w danej produkcji straty częstokroć olbrzymie, które ostatecznie ogół ludności musiałby ponosić.

Projektowane przepisy w tym względzie mogą sprowadzić skutki nader doniosłe: tam, gdzie zawieszenie pracy jest możliwe, dadzą pracownikom kilkadziesiąt dni w roku na odpoczynek, którego mieli dotychczas za skąpo, tam zaś, gdzie robota trwać musi bez przerwy, właściciele przedsiębiorstw pod naciskiem przepisów będą musieli ilość pracowników powiększyć, aby umożliwić im korzystanie z dni wolnych od pracy.

Na zakończenie dodamy, że do handłów, które podczas dni świątecznych nie powinny być zamknięte, należałoby zaliczyć księgarnie. Nic nad to słusniejszego: jeżeli np. szynki i bawarye, z wyjątkiem godzin rannych, kiedy po kościółkach nabożeństwo bywa odprawiane, są cały dzień otwarte, to dla czegoż tak szczerlnie zamykamy składy księgarskie wówczas właśnie, gdy ludzie fizycznie pracujący mają chwile wolne i dla zabicia czasu przechadzają się po mieście?

Nie stanowią oni zbyt ponętnych klientów — to prawda, ale nie jeden z nich kupiłby to i owo, gdyby księgarnie były otwarte — w najlepszym więc razie idzie do antykwaryusza i tam wypłaca rzecz lichą. Nie możemy zaś wymagać, aby kupował w dni powszednie, bo wtedy wieczorami strudzony całodzienną pracą pospiesza czempredzej do domu.

Zaledwie parę księgarni w Warszawie stale bywa otwartych w niedziele, a w dni powszednie do godziny 11 nawet wieczór, ale te, jako specjalnie przeznaczone dla świata urzędniczego, wojskowego i t. p., nie mogą być brane w rachubę przy obchodzącej tu nas sprawie.

* * *

(n) Z wydanego niedawno sprawozdania z działalności czytelnicy bezpłatnej dla rzemieślników i niezamożnych mieszkańców m. Radomia w roku 1893 dowiadujemy się, iż w dniu 1 stycznia roku sprawozdawczego, uczestników stałych było 230. W ciągu roku przybyło 89, ubyło zaś 79, zatem w dniu 1 stycznia r. b. pozostało 240 uczestników stałych, a w tej liczbie 59 rzemieślników i 37 pracowników warsztatów kolejowych, reszta ze stanu kupieckiego i urzędniczego. Uczestnikom tym wydano do przeczytania 102 dzieła w języku ruskim i 2839 dzieła w języku polskim.

Bez opłaty wpisowego korzystało z czytelnicy 6 członków, reszta zaś po wniesieniu opłaty przy zapisie w kwocie 20 kop. Na początku roku 1893 czytelnia posiadała dzieł 2084 w 2640 tomach, w ciągu roku przybyło 276 dzieł w 351 tomach, tak, że obecnie znajduje się 2358 dzieł w 2991 tomach. Ogółem nominalna wartość dzieł, znajdujących się w czytelnicy, przedstawia sumę rs. 4253 kop. 50, nie licząc bieżących kompletów pism i wydawnictw peryodycznych. Czytelnia zaasekurowana jest w towarzystwie „*Moskwa*” na sumę rs. 1000. Największą poczytnością cieszą się dzieła i powieści historyczne, oraz roczniki pism ilustrowanych. Czytelnia mieści się obecnie w dużej widnej sali, z przedpokojem do przyjmowania interesantów. Zarząd czytelnicy, który obecnie składają pp. Karol Hoffman i Franciszek Laskowski, w r. b. przejdzie w ręce gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności. Deficytu w roku zeszłym nie było; rozebród boowiem zrównano z przychodem, który wynosił rs. 403 kop. 78.

A teraz parę słów *ad usum* wszystkich innych czytelnicy z podobnym charakterem. Czytelnia radomska ubezpieczyła swój majątek na rs. 1000 i, zdaniem naszym, uczyniła bardzo dobrze. O wypadek nie trudno, książki stanowią materiał nader palny, a chociaż wskutek tego i składka asekuracyjna musi być dość wysoka, to jednak wydatek ten najzupełniej jest uzasadniony i, w danym razie, może instytucją tak dużej wagi a utworzoną z ofiar publicznych ocalić od ruiny. Sądzę nawet, że Towarzystwa asekuracyjne, takie zwłaszcza np. Warszawskie towarzystwo, mogłyby przyjmować asekurację czytelnicy bezpłatnych bez pobierania wyższych premii; byłby to zapewne interes wcale nie zyskowy dla niego ale ze stanowiska obywatelskiego wytłumaczony, a że z drugiej strony nie narażałoby Towarzystwa na straty wielkie, to także pewna, ile że pogorzele tego rodzaju czytelnicy, będących pod kierunkiem Tow. Dobroczynności, rzadko kiedy wydarzyć się mogą.

Z KRAJU.

Obrady delegacji rolnej. — Wzory likwidacyi i parcelacyi majątków ziemskich. — Kapitaliści lubelscy. — Sprawa o lichwę. — Cukrownie. — Nowe sposoby oszczędzania. — Przewodnik handlowy.

W sekcyi rolnej oddziału Tow. pop. ruskiego przemysłu i handlu toczą się w dalszym ciągu rozprawy w kwestyi parcelacyi. Na ostatniem posiedzeniu przeciw parcelacyi przemawiał pan Dzierzbicki, który powtarzał znane oddawna,

choć dotychczas bynajmniej nie udowodnione należycie zdanie, że własność drobna jest mniej produkcyjną, aniżeli wielka, i wygłosił nowe zdanie, ale również bardzo słabą argumentacją poparte, że własność drobna i średnia jest mniej oporną. Referent na dowód tego twierdzenia przytoczył cyfry, dotyczące liczby sprzedaży większych i mniejszych posiadłości w gubernii Warszawskiej. Trudno powiedzieć, żeby przykład właściwie był wybrany. Własność drobna i średnia w gubernii Warszawskiej w znacznej, większej niż innych okolicach kraju, części należy do kolonistów i rozmaitych spekulantów. Natomiast majątki większe często są w posiadaniu ludzi zamożnych, którzy w pobliżu Warszawy chcą mieć kawał ziemi, lub należą do bogatych przemysłowców. Cyfry, dotyczące uważanej za średnią, gubernii Radomskiej, przytoczone w wybornej pracy p. J. Romanowskiego, doprowadzają do wręcz przeciwnego wniosku.

Zresztą słusznie odpowiedziano referentowi, że chociażby parcelacja była złem, jest ona złem koniecznym i w wielu okolicach rozwija się coraz szerzej. Jeśli nie można powstrzymać tego ruchu, należy go w każdym razie opanować i, o ile się da, uporządkować. Takie było zdanie większości, która postanowiła opracować projekt instytucji dla likwidacji i parcelacji majątków ziemskich i wybrała w tym celu komisję. Zanim jednak komisja do pracy przystąpi, postanowiono dowiedzieć się przedewszystkiem w Petersburgu, czy projekt może uzyskać zatwierdzenie.

Nie będę rozwodzić się nad tą sprawą, o której tylekroć pisałem, natomiast przytoczę dwa przykłady, wzięte z życia i wskazujące w jaki sposób nieraz odbywa się u nas likwidacja i parcelacja.

Pan Kłobukowski w pracy swej, drukowanej w *Bibliotece warszawskiej*, przytacza taki fakt: w powiecie Garwolińskim, w dobrach Brzeziny, za zaległości w ratach wystawionych na sprzedaż przez Towarzystwo kredytowe ziemskie, sekwestrator sprzedał na puu 100 morgów żyta za 850 rs. na pokrycie zaległości, wynoszącej 126 rs. 19 kop.

Dla czego sprzedał 100 morgów, kiedy wystarczyło by sprzedanie 15, najwyżej 20 — badać nie będziemy. Zapewne dla tego, że nie miał pojęcia ani o obowiązkach swoich, ani o przepisach prawa (§ 524 kod. cyw. i § 973 ustawy postępow. cyw.), może przez fantazję lub lekkomyślność, albo wreszcie przez złą wolę. Łatwo jednak zrozumieć, że przy takim sposobie likwidacji majątek musi być sprzedany za bezcen, a wierzyciele muszą spaść z hipoteki.

Na posiedzeniu sądu okręgowego w Lublinie można było zobaczyć jak się odbywa parcelacja przy pomocy spekulantów prywatnych.

Pan Berek Cygielman, właściciel domu w Lublinie i znany kapitalista (wiemy co to znaczy), zakupiwszy w majątku Kozice grunta, zaczął parcelować je pomiędzy chłopów. To jest właściwie parcelacji nawet nie zaczynał, ale brał pieniądze à conto. W zamian za pobrane zadatki wydawał weksle, ale następnie ani ziemi dać nie chciał, ani pieniędzy zwrócić. Marcin Wnuczek, który dał Cygielmanowi 1000 rubli, npominał się o ziemię lub o pieniądze, ale pomysły Cygielman twierdził, że tych ostatnich nie otrzymał wcale. „Zniecierpliwiony” — właściwie byłoby powiedzieć, doprowadzony do rozpacz — Wnuczek zjawił się o 6-ej rano w mieszkaniu kapitalisty i energicznie upominał się o pieniądze. Cygielman schwytał weksel i podał go na drobne kawałki, kiedy zaś chłop zaczął krzyżeć, zjawiła się cała gromada żydów, którzy wyrzucili Wnuczka z mieszkania, poturbowali go i podrapali mu do krwi twarz.

Berek Cygielman nie jest jedynym przedstawicielem powyższego sposobu załatwiania interesów. Przed paru miesiącami pisma donosiły, że jakiś hrabia, którego nazwisko dyskretnie tylko pierwszą literą R. oznaczono, usiłował przy pomocy faktorów-żydów odebrać gwałtem świeżo zgodzonemu rządcy 2000 rubli. Podczas walki, jaka się między napadniętym i napastnikami weszła, pan hrabia przema-

wiał do faktorów... po żydowsku. Czyżby to był który z „naszych zięciów?”

Kapitałisci lubelscy oddawna operują już w ten sposób, który Berka Cygielmana na ławę oskarżonych zaprowadził. Jeden z nich, „finansista” i obywatel ziemski Tennenwurcel pokutował czas jakiś w kryminale za podobne sprawy. Inni, których sprawiedliwość osiągnąć nie może, padają czasem ofiarą zemsty doprowadzonych do ostateczności dłużników. W Biłgoraju, jak donosi *Gazeta lubelska*, sąd okręgowy rozstrząsać będzie sprawę o zabójstwo „znanego kapitalisty z Tarnobrodu” (czytaj — lichwiarza) Joska Goldbauma. W sprawie tej oskarżonych jest 5 włościan, wśród których Goldbaum przeważnie operował. Jak zyskowne muszą być te „operacje,” świadczy najlepiej fakt, że nie odstrasza od nich obawa surowego wyroku sprawiedliwości legalnej lub straszniejszego jeszcze wymiaru sprawiedliwości doraźnej.

Przeciw jednemu z takich kapitalistów, Aronowi Kupferszmidowi wystąpił ze skargą pan Lebediew, urzędnik pocztowo-telegraficzny w Opolu. Kupferszmid od 50 rs. wypożyczonych na 2 miesiące, pobrał z góry 12 rs. procentu (co wynosi 144% rocznie) i oprócz rewersu wziął od dłużnika na zabezpieczenie należności maszynę do szycia i futro. Sąd gminny, uważając że fakt lichwy został ustanowiony zeznaniami świadków, uznał Kupferszmidta winnym, chociaż dłużnik nie zapłacił mu należności, co według art. 180,2 nie jest przeszkodą do wytoczenia procesu. Kupferszmidta skazano na 2 miesiące więzienia i 30 rs., i polecono zamknąć go w areszcie dopóki nie złoży kaucyi.

Sprawa ta z innego względu jeszcze zasługuje na uwagę. Prawo z dnia 24 maja 1893 r. występki, przewidziane w art. 180, 2 wyjęło z pod jurysdykcji naczelników ziemskich i sędziów miejskich. O sądach gminnych prawodawca nie wspomina wprawdzie wcale, ale najwyższe stopnie kary z art. 180, 2 (rok i cztery miesiące więzienia, 300 rs. grzywny) przekraczają zakres ich kompetencji. Sprawa w drodze apelacji przeszła do zjazdu, którego wyrok będzie poniekąd prejudykatem. Ale gdyby nawet zjazd ze względów formalnych wyrok sądu gminnego uchylił, sprawa pójdzie do sądu okręgowego i zasłużona kara p. Kupferszmidta nie minie.

Odbiegliśmy zbyt daleko od delegacji rolnej, a chciałbym pomówić o pewnej sprawie, dosyć ściśle z nią związanej. Zresztą i od lichwy do tego, o czym dalej mówić będę — przeskok nie wielki. Rola w ostatnim numerze zadaje niedyskretne pytanie: co się stało z delegacją czy z komisją, która miała zająć się zbadaniem stosunku pomiędzy cukrownikami a plantatorami buraków? Stosunek ten nie poprawił się wcale, a należałoby pomyśleć o jego zmianie. Słusznie jest poniekąd żądanie, aby część dochodów, pobieranych przez cukrownie, przeszła do kieszeni plantatorów. Rola oblicza dochody cukrowni, przy sposobności więc zaznaczę, że dochody te są znacznie większe, aniżeli figurują w sprawozdaniach. Cukrownie z dochodu brutto odtrącają zwykle znaczne sumy na amortyzację kapitału. Suma ta, wprawdzie w wyjątkowym wypadku, doszła w jednym roku do 40% kapitału zakładowego! Oprócz amortyzacji istnieje czasem rubryka „zwrotu nakładów” dawniej zrobionych, ma się rozumieć, nie z kieszeni akcyonaryuszów, ale z dochodów. Zainteresował mnie kiedyś fakt, dla czego jedna z cukrowni, o ile wiem, dobrze urządzonych i administrowanych, wykazuje w sprawozdaniach bardzo mały procent od kapitału. Okazało się, że cukrownia robiła istotnie dawniej znaczne nakłady, ale z dochodów, nakłady te dopisano do kapitału i dopiero od podwojonej, co najmniej, sumy liczy się procent, po uprzednim potrąceniu z dochodu brutto znacznych odsetków na amortyzację kapitału. Dajmy na to cukrownia w ciągu 10 lat miała po 20% dochodu od kapitału 500,000 rubli — co wynosi 100,000 rs. rocznie. Połowę dochodu — 10% brali akcyonaryusze, drugie 10% szło na nakłady, na reperację budynków, kupno maszyn, co poniekąd odpowiada amortyzacji. Obecnie cukrownia ma dochodu 150,000 rs., co, ponieważ nakłady

doliczono do kapitału, wynosi niby to 15%. Z tej sumy 50,000 rs. idzie na amortyzację, dajmy na to 20—30 tysięcy na nowe nakłady, a akcyonaryusze skarżą się, że mają tylko 7—8% obecnie, co stanowi jednak 14—16% od kapitału zakładowego, a właściwie, biorąc na uwagę amortyzację, dwa i trzy razy więcej. Są cukrownie, których właściciele lub akcyonaryusze w formie zwrotu nakładów, amortyzacji i t. p. odabrali już dawno kapitał pierwotny wraz z sumą procentem, a teraz pobierają tylko rentę od przywileju. Wreszcie niektórzy akcyonaryusze w charakterze administratorów, dyrektorów itp. mają olbrzymie tantiemy.

Widocznie jednak cukrownicy uważają, że dochody ich nie są wystarczające, wprowadzają bowiem rozmaite oszczędności. W ostatnich latach np. praktykować zaczęto zwyczaj angażowania chemików tylko na kampanię, to jest na kilka miesięcy. Daje to kilkaset rubli oszczędności, bo kandydatów nie brak, zwłaszcza że szczególne jakieś kwalifikacje nie są wymagane. Można nawet dać takiemu czasowemu chemikowi 10 rubli miesięcznie więcej, a pomimo to zaoszczędzić połowę dawniej płaconej pensyi. Jak wiadomo, nie należy gardzić drobnymi oszczędnościami, bo ziarnko do ziarnka i t. d. Jest inny jeszcze sposób oszczędzania. Cukrownia angażuje młodego specjalistę na pomocnika chemika, rzecz jasna za bardzo skromne wynagrodzenie 30—35 rs. miesięcznie. Po przyjeździe na miejsce „pomocnik” przekonywa się, że nie ma komu „pomagać,” gdyż chemik był wprawdzie kiedyś, ale został oddalony, lub przeniósł się na lepszą posadę. Spełnia więc pomocnik czynności chemika, pobierając pensję o połowę mniejszą. I na tem więcej jest oszczędność, która wprawdzie pachnie szwindlem... Nie, nawet nie pachnie, bo przecie już nieboszytek Wespazjan słusznie zauważył, że pieniądze nie mają zapachu.

W ostatnich czasach upowszechniają się coraz bardziej na prowincyi sklepy spółkowe i stowarzyszenia spożywcze, jak np. w Wyszogrodzie, Sandomierzu i t. d. Z różnych okolic zgłaszają się często ludzie z zapytaniem: jakie są potrzebne formalności prawne dla zawiązania spółki lub stowarzyszenia, bo na miejscu nikt ich należycie poinformować nie umie. Należałoby temu zaradzić, co nie jest chyba trudnem. Osoby, popierające handel chrześcijański, oddawna już powinny były pomyśleć o wydaniu popularnej broszury informacyjnej, z dokładnymi wskazówkami prawnymi i z dodatkiem krótkiego przewodnika handlowego o urządzeniu sklepów, nabywaniu towarów i t. p. Wiadomości, dorywczo podawane w *Zorzy*, *Roli* i innych pismach, nie mogą zastąpić takiej broszury, która nie miała by może wielkiego pokupu, ale byłaby bardzo pożyteczną.

J. Nieborski.

Korespondencya „Głosu.”

Z nad Niewiazy.

Pierwszy list w r. b. zaczynam od pobieżnego przeglądu r. z. Rok ubiegły zaczął się niesłychanym obniżeniem temperatury, albowiem mrozy dochodziły do 24° R., co u nas zdarza się wyjątkowo rzadko; skutkiem tak ostrych chłódów dużo wymarło delikatniejszych drzew owocowych, a zwłaszcza ucierpiały mocno przednie gatunki grusz i śliw. Chłody niezwykle dały się we znaki i ludności, bo ani mieszkania, ani odzież nie są zastosowane do takich mrozów. Wiosna rozpoczęła się wcześniej, ale była bardzo błotną i wilgotną, tak że roboty polowe rozpoczęto dopiero w połowie kwietnia. Lato było też chłodne i wilgotne, mimo to sprzęt siana i zboża opóźnił się zaledwie na parę tygodni. Urodzaje w ogóle były przeciętne; oziminy obrodziły bardzo dobrze, nie zupełnie tylko dopisał ich sprzęt; jaryzyny były bardzo mierne, grochy świetne, lny średnie. Owoców i jagód było bardzo dużo. ceny nie mieliśmy z powodu małego popytu

W ogóle rok ubiegły rolnicy nazywają bardzo ciężkim i twierdzą, że spora część dzierżawców zbankrutuje. Nizkie ceny na zboże dają się dotkliwie odczuwać, skarżą się nie tylko właściciele ziemscy, ale i chłopci, albowiem muszą za bezcen sprzedawać zboże, by opędzić wydatki bieżące; mówią, że pur żyta (24 garnce) nie można taniej sprzedawać jak po 2 rs. bez straty, gdy tymczasem cena przeciętna wynosi około 1 rs. 65 k. — 1 rs. 75 k. Jeśli w tych słowach jest pewna doza przesady, to w każdym razie niewielka. Popytu na zboże niema żadnego; rolnicy rzucają tęskne wejrzenie na zachód, oczekując otwarcia granicy. Przemysł, handel i w ogóle interesa znajdują się w zupełnej stagnacji.

W dodatku w jesieni odwiedził nas dawno spodziewany gość: cholera wybuchła w Kownie w końcu Września i trwa dotąd. Wszelako była ona słaba, chociaż procent śmiertelności wynosił 50%. Daleko gorszą okazała się cholera w Rosieniach; wybuchła tam w końcu Listopada i zabrała względnie dużo ofiar; było po kilka wypadków cholery w Wilkomierzu, Telszach, Kiejdanach, Janowie i miasteczkach nadniemeńskich; kilka osób zmarło też na cholere w m. Sołokach, pow. Nowoaleksandrowski, dokąd ją zawleczono prawdopodobnie z Petersburga. Tylko 2 powiaty, Poniewieski i Szawelski, były wolne od cholery. Przebieg epidemii był wogóle bardzo słaby i łagodny. Energiczne stosowanie przepisów zdrowotnych, praktykowane przez administrację i władze miejskie, nigdzie nie wywołało żadnych nieporozumień lub zająć.

31 lipca 1893 r. uroczystie obchodzono jubileusz 50-lecia gubernii Kowieńskiej. Z tego powodu miejscowy komitet statystyczny wydał osobną książkę p. t. „Gubernia Kowieńska za okres czasu od 1843—1893 r.”; jest to praca zbiorowa, złożyli się na nią urzędnicy, których nazwiska wymienia przedmowa. Skorzystam z tej książki, by w kilku listach do *Głosu* podać wiążankę faktów, nie pozbawionych znaczenia ogólnego. Zaczęę od przemysłu i handlu.

W r. 1844 narachowano 36 fabryk, a mianowicie: 24 cegielni, 3 garbarnie, 3 cukrownie i kilka innych zakładów przemysłowych; wytwórczość wynosiła 134,000 rs. Notuję szczegół charakterystyczny; pewien obywatel w swych folwarkach Dowiatowie, Wiktorynowie i Monkiskach dla własnego użytku urządził cukrownie, które produkowały cukru za 1480 rs! Oprócz tego było 58 browarów i 608 gorzelni wytwarzających około 1.000.000 wiader wódki. Na jarmarki przywieziono towarów na 300.000 rs. I tyle! Późniejsze sprawozdania są już o wiele ściślejsze i dokładniejsze: w latach 1867, 1877, 1887 i 1892 było odpowiednio zakładów przemysłowych wraz z ich wytwórczością: 345 i 693,218 rs., 398 i 2.616.014 rs., 955 i 4.864.928 rs., oraz 1315 i 6.095.254 rs. Znaczące zwiększenie się liczby zakładów przemysłowych i ich wytwórczości po roku 1867 tłumaczy się włączeniem zakładów fabrykujących napoje gorące i wartości ich produkcji do statystyki przemysłowej; po roku 1887 włączono do niej i młyny wraz z ich wytwórczością. Jeżeli odrzucimy wartość gorzelnictwa, piwowarstwa i młynarstwa około 3 mil. rs., to postęp wytwórczości przemysłowej nie okaże się zbyt wielkim. Tu warto zanotować zupełną kapitalizację gorzelnictwa: ilość gorzelni wynosiła: w r. 1848—589, 1857—392, 1863—117, i 1892—21; znaczy to, że wszystkie drobne gorzelnie rolnicze znikły doszczętnie. Ilość szynków zmniejszyła się: w r. 1863 narachowano ich 4.292, a w r. 1892 tylko 2.023. Od chwili ustanowienia akcyzy od 1 Stycznia 1863 r. do tegoż dnia 1893 r. dochód skarbu z tego źródła wynosił przeszło 41.600.000 rs.; od lat kilku wszakże dochód ten stale zmniejsza się. Browarów było w r. 1865—210, a w r. 1892—59; mimo to piwowarstwo osiągnęło znaczny stopień rozwoju.

Upadają fabryki tytoniu: w r. 1888 akcyza wynosiła 387.051 rs., w r. 1892 tylko 268.359 rs., tłumaczy się to niemożliwością konkurencji z takimi fabrykami, jak fabryka Szere szewskiego w Grodnie, która opłaca 500.000 rs. akcyzy. Godnem uwagi jest sprawozdanie inspekcji podatkowej o stanie handlu i przemysłu za 1892 r. Wszystkich przedsiębiorstw opłacających gildyę było 60, a nie opłacających 70; obrót pierwszych wynosił 2.082.200 rs., drugich zaś—206.200 rs.; pierwsze dały czy-

stego zysku 258.115 rs., drugie zaś—31.328 rs. Największą wytwórczość, bo wynoszącą aż 1.288.000 rs. miało 7 fabryk wyrobów metalowych. Osobnych przedsiębiorstw rzemieślniczych narachowano 121. Przedsiębiorstw handlowych opłacających gildyę było 1153 — 20.471.288 rs. obrotu i 1.015.112 rs. zysku czystego; nie opłacających gildy — 3348 które miały obrotu 5.648.645 rs. oraz zysku 883.674 rs. Kramików obliczono 3255. Przemysł i handel znajdują się prawie wyłącznie w ręku żydów.

Tu przytoczę historję żydowską, dotyczącą dwóch kwestyj: wysiedlenia żydów z miast i miasteczek, leżących w odległości 50 wiorst od granicy i nawrócenia ich do rolnictwa. Już 30 czerwca 1825 r. zapadła uchwała komitetu ministrów o wysiedleniu żydów z miasteczek nadgranicznych, oprócz posiadających kahały i przykahalki, żydzi właściciele nieruchomości zostali zwolnieni z pod rygoru tego rozporządzenia (P. Z. praw t. XI Nr. 30.042). Nie minęło jednak trzynastu lat, gdy ukaz z dnia 35 marca 1838 r. do Senatu Rządzącego znowu potwierdził prawo o wysiedleniu żydów, nakazując surowo je przestrzegać. Podobny rozkaz został włożony na barki ruskiego komisarza pogranicznego z Prusami, na mocy instrukcyi z dnia 14 września 1838 r.. Sprawy tej nie zasypiano: 19 grudnia 1839 r. wzbroniono żydom osiedlać się nadal w miastach i miasteczkach, któreby były założone bliżej niż o sto wiorst od granicy. To wszystko jednak nie pomogło: 20 Kwietnia 1843 r. Cesarz Mikołaj I. postanowił: „wszystkich żydów, zamieszkałych w odległości 50 w. od granic pruskiej i austriackiej, wysiedlić wewnątrz gubernii, dozwalając właścicielom domów sprzedać je w ciągu dwóch lat; rozkaz ten spełnić bez żadnej zwłoki.“ Mimo to jednak rozkaz nie był spełniony w całej rozciągłości; już 10 Stycznia 1844 r. zapadła osobna uchwała, która złagodziła surowość prawa poprzedniego: 1) termin sprzedaży domów murowanych przedłużono do lat 4, a drewnianych do dwóch, 2) uwolniono wszystkich wysiedlonych od podatków na lat 5; 3) listę właścicieli większych fabryk kazano przedstawić Cesarzowi; 4) osiedlającym się w miastach i miasteczkach kazano bezpłatnie wydać budulec z lasów skarbowych i 5) przedstawić Cesarzowi spis domów i fabryk żydowskich wraz z ich opisem szczegółowym. Wszakże wykonywanie tego rozporządzenia napotkało wielkie trudności praktyczne: na wysiedlenie 563 rodzin żydowskich potrzeba było wydać 2,793.000 rs., z tego powodu w dniu 7 Stycznia 1850 r. rozkazano sprawę wysiedlenia żydów rozłożyć na lat kilka. Sporządzono więc nową listę, na mocy której należało wysiedlić już tylko 143 rodziny, ale one i nie były wysiedlone aż do roku 1858, bo korespondencya w tej sprawie nie była do tej pory ukończoną.

Sprawa wysiedlenia żydów skończyła się na niczem, bo w dniu 27 października 1858 roku zapadła uchwała rady państwa orzekająca, że żydzi zamieszkałi do tego dnia w miastach i miasteczkach nadgranicznych mogą i nadal tam zamieszkiwać, ale na przyszłość nie mogą osiedlać się na nowo. Wiadomo, że od chwili wydania tego prawa, aż do dnia dzisiejszego, z nad granicy wydalono około 200 żydów; w dniu 1 stycznia 1890 r. w 61 miasteczkach powiatów Rosieńskiego i Telszewskiego, leżących w odległości 50 wiorst od granicy, narachowano 27,884 żydów obojga płci.

Spelżył też na niczem, acz nie wyłącznie dzięki wpływom kahałów żydowskich, usiłowania rządu przekształcenia żydów na rolników. W dniu 26 grudnia 1844 r. ogłoszoną została ustawa o żydach rolnikach, która dozwalała żydom: a) zapisywać się w miejscach ich osiadłości w stan rolniczy, b) żądać nadania ziemi skarbowej wedle własnego wyboru i w ilości 6—8 dies. na osobę, c) osiedlać się na ziemiach, zakupionych na własność lub obywatelskich, bądź pojedynczemi rodzinami, bądź gromadami całemi, d) żądać 175 rs. zapomogi na każdą rodzinę—w razie osiedlenia się na ziemiach skarbowych—oprócz kosztów podróży, e) zwalniała ich na lat 10 do wszelkich podatków i powinności, a na lat 25—od służby wojskowej, oraz od wszelkich opłat przemysłowo-handlowych, f) odwarła im kredyt tani, a łatwy, drogą prz-

dzenia kas wsparcia i g) urządziła cały system nagród za postępy w rolnictwie. Oprócz tego ustawa ta orzekła, że żydzi zamieszkałi w dobrach prywatnych otrzymają takie same przywileje, ale zapomoga skarbowa zmniejsza się dla nich do 75 rs.; oprócz tego postanowiono, by żyd, który który osiedli na ziemiach własnych nie mniej jak 50 swoich współwierców, mógł w nagrodę otrzymać honorowe obywatelstwo osobiste lub dziedziczne (P. Z. praw t. XIX Nr. 18562). Rychło potem, bo 12 maja 1847 r. zapadła uchwała zwalnająca od służby wojskowej tych żydów, którzy winni byli losować; 19 sierpnia 1852 r. żydom, osiedlającym się na ziemiach skarbowych w guberniach zachodnich, zwiększono zapomogi rządowe i nadano ziemię lepsze. Wszystko to nie doprowadziło do rezultatów pożądaných. Z 1856 r. pogląd rządu na tą kwestyę zmienia się jak najzupełniej. Już 12 lutego 1856 r. zapada uchwała, na mocy której żydom rolnikom, zamieszkałym na ziemiach skarbowych lub obywatelskich, dozwolone zostało zapisywać się do innych stanów nieuprzywilejowanych. Rząd konsenkwentnie zaczął dążyć w tym kierunku: 22 października 1859 r. wzbroniono osiedlać się żydom na ziemiach skarbowych w guberniach zachodnich; 29 czerwca 1861 r. komitety żydowskie rozwiązano; 10 lipca 1864 r. zabroniono nabywać żydom własność ziemską w granicach general-gubernatorstwa Wileńskiego, co dozwolone było 26 kwietnia 1862 r.; 30 maja 1866 r. zniesiono osobne postanowienia prawne o żydach rolnikach oraz w dniu 8 grudnia 1867 r. zabroniono żydom dzierżawić majątki albo rządzić nimi. Wedle danych statystycznych, zebranych bardzo troskliwie w 1889 r. po za obrębem miast i miasteczek mieszkało około 25 tysięcy żydów obojga płci, którzy trudnili się:

a) rolnictwem	2600
b) rzemiosłami	3200
c) handlem	4300
d) szynkarstwem	600
e) i faktorstwem	700

oraz nie miało zajęcia określonego 13,600 osób. Z ogólnej liczby żydów zamieszkałych po wsiach, właściciele nieruchomości było 1317. Główne zajęcie żydów, zamieszkałych po wsiach—szynkarstwo. Z tem złem rząd walczył i walczy oddawna, ale jak dotąd prawie bezskutecznie. Już w roku 1804 zabroniono żydom utrzymywać po wsiach szynki i karczmy, oraz mieszkac w nich; zakaz ten ponowiono w roku 1834, ale w roku 1848 w dniu 5 marca Najjaśniejszy Pan rozkazał: „Stanowczo wzbronąć żydom w miejscach ich stałej osiadłości utrzymywać domy zajezdne i karczmy... ponieważ w podobnych zakładach zwykle istnieje także sprzedaż trunków gorących.“ (P. Z. praw t. XXIII Nr. 22057) Nie pomogło to: dnia 23 czerwca 1855 roku znowu ponowiono zakaz żydom sprzedawania po wsiach trunków gorących, a w dniu 13 maja 1874 roku dozwolono żydom sprzedawać trunki tylko w domach własnych. Doświadczenie jednak nas uczy, że żydzi po za obrębem miast i miasteczek, jak zajmowali się szynkarstwem, tak i zajmują się: w pow. Kowieńskim, jak stwierdzono oficjalnie w każdej prawie chacie żydowskiej jest wódka na sprzedaż; nie inaczej, prawdopodobnie, dzieje się w powiatach innych. Do czasów ostatnich żydzi nie mieli konkurentów; od niedawna biorą się za ten proceder niebezpieczny, acz bardzo zyskowny i chłopci, którzy, mówiąc nawiasem, usunęli żydów od udziału w szwarcownictwie, tak że dziś żyd szwarcownik stanowi wyjątek rzadki; zmiana ta ostatnia zaszła około r. 1880. Od roku 1882 do stycznia 1893 ze wsi gubernii Kowieńskiej wysiedlono tylko 365 rodzin żydowskich. W chwili otwarcia gub. Kowieńskiej naliczono w niej 80,407 żydów obojga płci, w czasie ostatniej rewizyi (1857 r.) okazało się 97,044 „dusze“ t. j. osób płci męskiej czyli około 200,000; liczba ta jest wiarogodną, jeśli uwzględnimy okoliczności ówczesne. Dziś podają liczbę żydów na 313,417 osób, bodaj znacznie więcej niż jest w rzeczywistości, przynajmniej w pow. Poniewieskim ilość żydów stanowczo

zmniejszyła się. Żydzi mają swoje osobne gospodarstwo i opłacają podatki specjalne.

Po zniesieniu w roku 1844 kahałów i przykahałów, wszystkie gminy religijne żydowskie podzielono na 74 jednostki podatkowe. Podatki—opłata kanonu rzeźniczego i świeczkowego—oddawane są na odkup z licytacji. Kanon rzeźniczy wynosi 175,947 rs., jego remanent zaś w całej gubernii—412,410 rs. 60 kop. Opłata świeczkowa—16,686 rs.—używa się wyłącznie na utrzymanie szkół żydowskich w Wilnie. W gubernii Kowieńskiej istnieją następujące szkoły żydowskie rządowe: początkowych wedle ustawy z dnia 24 marca 1873 r.—5 i dwuklasowych—2 oraz prywatnych, pobierających zapomogi—8 i 6 talmud-tora. Oprócz tego przy 4 szkołach żydowskich istnieją oddziały rzeźnicze.

Miałem tem zakończyć list niniejszy, ale kadencja sądu okręgowego kowieńskiego dostarczyła mi nieco danych, o których chcę napisać słów parę, takie bo jaskrawe światło pada z nich na kwestyę oświaty ludowej. W sierpniu 1892 r. pastusi około wsi Symoniszki, zauważyli trup kobiety, wiszący na drzewie. Denatka okazała się właścianką Galinasową; zawiadomiono jej domowników. Wkrótce na polu zjawilo się trzech synów nieboszczki, którzy zdjąwszy trup z drzewa, zanieśli do domu. Akt samobójstwa Galinasowej został stwierdzony i policja pozwoliła pogrzebać zwłoki. Synowie zwrócili się do proboszcza w Sudejkach, prosząc o pozwolenie pogrzebania matki na cmentarzu, bo były poszlaki iż samobójczyni cierpiała na pomieszanie zmysłów; dowiedziawszy się o przyczynie śmierci, ksiądz odmówił stanowczo: „Gdzież mamy pogrzebać zmarłą?”—spytały synowie. „A zakopcie tam, gdzie powiesiła się”—odparł ksiądz i nawet nie przyjął pieniędzy na pochowanie, dodając „wielki grzech dzwonić za duszę, która się oddała dyabłu!”

Właściciel ziemi, na której obwiesiła się Galinasowa nie pozwolił ją na miejscu pogrzebać; synowie też nie odważyli się grzebać matkę na swojej ziemi. Przyczyna—obawa, by Galinasowa nie stała się upiorem, który szkodzi sąsiadom blizkim. Ale w Symoniszkach znalazł się znachor, który poradził odrąbać głowę zmarłej, położyć ją między nogami, a ciało przegwoździć do ziemi kolkiem dębowym, co wszystko uniemożliwi upiorniemu zjawieniu się na świat. Zgodzono się na to.. znalazł się stary dymisywany żołnierz Dapkus, który za 1 rs. i pud ziemniaków zgodził się to zrobić: w polu w obecności prawie całej wsi uroczyście, z krzyżami i medalami na piersiach, odrąbał głowę Galinasowej, położył ją między nogami i skomenderowawszy „zasypać” poszedł do karczmy na stypę. W karczmie przypadkowo znalazł się podoficer żandarmski, któremu po pijanemu do wszystkiego przyznał się stary Dapkus; z opowiadania żandarma wywiązała się cała sprawa. W toku posiedzenia sądowego okoliczności te zostały dokładnie stwierdzone. Świadek główny ksiądz Jan Kiszko potwierdził, że nie pozwolił grzebać zmarłej na cmentarzu oraz że nie przyjął pieniędzy ani na mszę, ani na podzwonne, stosując się do zakazów prawa kanonicznego; innym szczegółom zaprzeczył. Reszta świadków zeznała, że głowę Galinasowej odrąbano przed zagrzebaniem zwłok. Oskarżeni, bracia Galinasowie i Dapkus, do zarzuconego im wykroczenia przyznali się; ostatni nawet powiedział: „Pokwapiłem się na pieniądze, nie wiedząc, że tego robić nie można. Na spowiedzi ksiądz mię nie lajał za to.” Wogóle oskarżeni, acz przyznali się do winy, w gruncie rzeczy uznawali się za zupełnie usprawiedliwionych.

Prokurator oskarżał w myśl 234 art. k. k., ale sąd, zważywszy brak cechy charakterystycznej, wymaganej przez ów artykuł t. j. rozkopanie mogiły, uniewinnił oskarżonych. Wyrok ów wywarł wrażenie wielkie; w sali sądowej chłopcy mówili głośno, że samobójcy zamieniają się w upiórów, chodzą po świecie i szkodzą ludziom, co jest prawda, bo gdyby było inaczej, sąd nie uniewinniłby oskarżonych. Na ten wyrok prokurator zaniósł skargę apelacyjną do Izby sądowej w Wilnie. Jan Witort.

Przegląd Społeczny.

Turek. (Kor. „Głosu”). Straż ogniowa ochotnicza istnieje już w naszym mieście od dwudziestu lat i niejednokrotnie podczas pożaru okazała mieszkańcom wielkie usługi. Nie dziwnego, że miasto zobowiązało się niedawno do udzielania straży subdyum w kwocie 300 rs. rocznie. Suma ta, płacona obowiązkowo przez właścicieli domów, zasila skutecznie szczupłe dotychczas fundusze straży, która liczy zaledwie 45 członków honorowych, dających składki. W ostatnim roku straż miała 376 rs. 7½ kopiejek dochodu, wydatki zaś wynosiły tylko 171 rs. 80 kop. Liczy straż nasza 164 członków czynnych, gorliwie, przyznać trzeba, spełniających dobrowolnie wzięte na siebie obowiązki. Na odbytych niedawno wyborach na naczelnika straży powołany został p. Aleksander Hübner. Pomimo szczupłych dochodów instytucji tabor straży znajduje się w dobrym stanie. Wit.

—o—

Miechów. P. St. Czarnowski prywatnymi środkami założył w Miechowie na małą skalę muzeum i bibliotekę. Korespondent *Słowa* tak o tem pisze: Okolice Miechowa obfitują w skamieniałości paleontologiczne. Daje to możność ciągłego pomnażania zbiorów przyrodniczych tutejszej biblioteki p. St. Czarnowskiego, który w licznych wycieczkach w okolicy bliższe i dalsze wzbogacił znacznie swe kolekcje w tych czasach. Według ostatnich obliczeń zbiorów tych, biblioteka pomieniona liczy obecnie: okazów mineralno-zoologicznych 426, botanicznych 424, paleonto-zoologicznych 356, map, ryciu i fotografii widoków geograficznych 126, etnograficznych 131, technologicznych 17, agronomicznych 14, artystycznych 147, książek i czasopism 1365, numizmatów i okazów rozmaitych 212—ogółem 3229 i różnych przedmiotów naukowych. Biblioteka prócz tego posiada mnóstwo dubletów, mianowicie skamieniałości z formacji kredowej, jurajskiej, triasowej i węglowej, a także dublety botaniczne i zoologiczne, które chętnie zamienia ze zbiorami tego rodzaju lub odstępuje po cenach umiarkowanych handlom naturalii (?) krajowych i zagranicznych. Byłoby pożądanem, aby i w innych miastach lubownicy przyrody i nauki gromadzili podobne zbiory techniczno-przyrodnicze, a dublety ofiarowali do muzeów publicznych krajowych.

Z CESARSTWA.

Petersburg. (Kor. „Głosu.”) Dzienniki roztrząsają warunki traktatu handlowego z Niemcami i po większej części są z ugody zadowolone. — *Peterb. Wiedomosti* piszą, że podniesiono myśl urządzenia w Warszawie w 1895 roku wystawy gospodarstwa rolnego, przemysłu i sztuki, na pamiątkę trzydziestoletnia uwłaszczenia włościan w Królestwie, które, zresztą, wypada w roku bieżącym. Na wystawie mają być specjalnie uwzględnione wytwory pracy włościan. — Akademia rolnicza piotrowska ostatecznie została zamknięta, ale profesorowie pobierają nadal pensje. Na jesieni r. b. akademia ma być przekształconą na moskiewski instytut gospodarstwa wiejskiego. — Bank państwa do 4 lutego wydał pożyczek na zboże 21,491,000 rs. najwięcej w miastach i portach południowych Rostowie, Taganrogu, Odesie, Sewastopolu. — W tych dniach ogłoszona została upadłość Towarzystwa asekuracyjnego „Moskwa.” — W sali klubu szlacheckiego odbędzie się wkrótce przedstawienie amatorskie polskie. Bal na dochód katolickiego towarzystwa dobroczynności dał dochodu 3000 rs. znacznie mniej, aniżeli dawał przed kilkoma laty, gdy jeszcze pan Piltz swoim udziałem nie popsuł mu reputacji. Vasco.

ZZAGRANICY.

Lwów. (Kor. „Głosu.”) Sejm galicyjski nietyle obraduje, co bawi się. Codziennie, jeśli nie dwa razy dziennie odbywają się przyjęcia, nie mówiąc już o urzędowych i półurzędowych recepcjach, które nie wiedzieć dla czego w r. b. tak epidemicznie zaplanowały. Nie dziw, że szanowni posłowie dłużej sypiają i nie mogą z tej racji gorliwiej nad dobrem kraju radzić. Względnie najżywszą dyskusją budzą sprawy szkolne. Komisya szkolna zażądała między innymi: utworzenia szkoły realnej w Tarnowie, uregulowania nauki religii żydowskiej, lepszego

uposażenia nauczycieli i możliwych przynajmniej lokalów na szkoły średnie. Hr. Rey zaprotestował przeciw przewadze filologii klasycznej, której znowu zawodowo bronił filolog — rektor Ówikliński. Jaki będzie pożytek z uchwał komisji — zobaczymy! Na wczorajszym posiedzeniu sejmku wniósł pan Pilat znany wam projekt o włościach rentowych i stowarzyszeniach rolniczych, który przekazano komisji. — Nie żądacie więcej faktów w chwilach, gdy na beneficjnego rodzaju nędzy, wdów, sierot i głodnych dzieci spędzamy większość czasu, przeznaczoną na spoczynek w sali balowej. Zresztą dziennikarze smucą się, bo na ich bal nie przybył namiestnik, w obawie chyba odwetu za konfiskaty. Vox.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W Niemczech we wszystkich niemal większych miastach odbywają się zgromadzenia przemysłowców, oświadczające się za traktatem handlowym z Rosyą. Liczą że w parlamencie oświadczy się za ugodą więcej głosów, aniżeli poprzednio za reformą wojskową. Wobec niewątpliwego zawarcia traktatu między Rosyą a Niemcami w izbie francuskiej i prasie powstaje opozycja przeciw podwyższeniu cła na zboże, twierdząc, że krok ten może wpłynąć na ochłodzenie stosunków. Nie ulega już dziś wątpliwości, że Włochy prowadzą rokowania z Francją w przedmiocie traktatu handlowego. Austria, która nie umiała skorzystać z odpowiedniej chwili i uprzedzić Niemcy, skłania się również do uregulowania stosunków handlowych z Rosyą. Słowem po wojnie ekonomicznej następuje pokój, a przynajmniej zawieszenie broni. Niektórzy politycy wyrażają uawet nadzieję, że traktaty handlowe wpłyną łagodząco na stosunki polityczne między państwami.

Francya ma nowy kłopot w Timbaktu. Pułkownik Bonnier, który samowolnie to miasto zajął w kilka dni potem zginął z całym prawie oddziałem w czasie wycieczki w okolice. W mieście, liczącem kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, pozostało zaledwie 300 ludzi zatłoczeni, a dokoła chwytają za broń wojownicze plemiona. Rząd francuski spieszenie wysłał posyłki i oświadcza że Timbaktu nie opuści.

W kawiarni hotelu „Terminus” jakiś nieznanymi młodzieniec, który przy badaniu nazwał się Bretonem, a potem Lebretonem (oba nazwiska okazały się fałszywe,) rzucił bombę w sali. Skutki wybuchu były straszne, dwadzieścia kilka osób jest ciężko rannych. Sprawca zamachu wybiegł na ulicę i kilkakrotnie strzelał do osób, które chciały go zatrzymać. Ujęty—odmawia bliższych zeznań. Dzienniki umiarkowane wzywają rząd, ażeby zastosował przeciw anarchom prawa wyjątkowe.

W uniwersytecie wolnym w Brukseli były rozruchy, wywołane tym faktem, że zarząd uniwersytetu, który zaprosił poprzednio na wykłady Elizeusza Reclus, następnie pod wrażeniem zamachu Vailanta cofnął propozycję. Niektórzy profesorowie i studenci, uważając to za zamach na wolność nauczania, zaprotestowali. Obecnie wykłady znowu się rozpoczyna; profesor socjologii de Greef, który najenergiczniej protestował, podaje się do dymisji.

Rząd zwołał na 21 b. m. rezerwy. Fakt ten zaniepokoił opinię publiczną i prasę. Sądzą, że powołanie rezerw znajduje się w związku z obchodem rocznicy urodzin królewskich (6 marca), w którym to dniu oczekują ważnych wypadków.

Oskarżeni w procesie „Omladiny” protestowali przeciw nadużyciom, jakie, zdaniem ich, sąd popełnia. W obawie zaburzeń w sali ustawiono straż wojskową. Wywołało to nowe protesty oskarżonych.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i rozporządzenia rządowe. Powiaty p ł o Ń s k i w gub. p ł o c k i e j i p u ł t u s k i w gub. ł o Ń z y Ń s k i e j postanowiono przyłączyć do gub. warszawskiej z pozostawieniem instytucji sądowych bez zmiany aż do nowego rozporządzenia. — Projektuje się skasowanie prawa propinacyjnego w Królestwie Polskiem oraz guberniach południowo-zachodnich, co będzie urzeczy-

wistniane jednocześnie z zastosowaniem w wymenionych powyżej guberniach monopolu wódczanego. Po udowodnieniu swych praw przez osoby interesowane, rząd przystąpi do wykupu propinacji. — Główny zarząd kolei austriackich zawiadomił zarządy kolei tutejszych, że w wó z s ł o m y i s i a n a do Austrii został wzbroniony, a to w celu niedopuszczenia zarazy na bydło rogate. — Senat orzekł w formie ostatecznej, iż na wypadek roztrwonienia przez sędziego pokoju koronnego s p a d k ó w, wziętych na przechowanie, poszkodowany ma prawo żądać wypłaty sumy roztrwonionej ze skarbu, zaś skarb może dochodzić swej należności na majątku sędziego i wszystkich osób, biorących udział w malwersacji. — Będzie wzbronione otwieranie l o m b a r d ó w w pobliżu zakładów przemysłowych, prócz tego nakazanie będzie surowe ściganie osób, zajmujących się w podobnych miejscach potajemną lichwą. Kary za operacje lichwiarskie wśród ludności robotniczej i wogóle wśród ludzi, ciężko zarabiających na chleb, będą podwyższone w porównaniu z obecnie grożącymi. — Utworzono nową posadę towarzysza ministra Dworu. Uposażenie wynosi: pensyi 6000 rubli, dyety 6000 rubli i na mieszkanie 2000 rs. — Postanowiono w y k u p i ć na rzecz skarbu kolej żelazną witebsko-ortłowską. — Ministerium sprawiedliwości przystąpiło do rozpoznania projektu gubernatora Estlandyi, ks. Szachowskiego, dotyczącego nominacji o b r o Ń c ó w (?) włościańskich. Obrońcy ci, mają być urzędnikami korony i będą pobierali ściśle określoną pensję ze skarbu.

— o —

Kronika społeczna. Z rozporządzenia władzy, p i e k a r n i ę Pety Gefena, przy ul. Nalewki, zamknięto za nieporządku, za które właściciel był pięciokrotnie karany przez sądy. — Z p o d a t k u szpitalnego, w ogólnej sumie 250000 rub. rocznie, korzystają jak dotąd stale dom podzatków przy szpitalu Dzieciątka Jezus, otrzymujący zapomogę 125800 rub. i zakład dla obłąkanych w Tworakach, pobierający 118000 rs. rocznie. — Majątek m u z e u m r z e m i o s ł w r. z. wynosił ogółem 32311 rs. 91 kop. Dochodu było 5588 rubli 28 kop. Wydatki w tym czasie uczyniły 5485 rs. 79 kop. Muzeum zamierza dwa razy na rok, w marcu i październiku, urządzać specjalne wystawy obrazów, wykonanych przez młodzież rzemieślniczą. — Dochód z k o n c e r t u na niezamożnych studentów uniwersytetu, który odbył się w grudniu r. z. przyniósł rs. 3212 kop. 51. Ponieważ wydatki wyniosły tylko 297 rs. 59 kop. (?), więc zysku czystego osiągnięto rs. 2914 kop. 92. — Kasa p o m o c y adwokatów i obrońców warszawskich liczy obecnie 212 uczestników i posiada 24980 rs. kapitału. Na wsparcia dla rodzin po zmarłych wydano w r. z. 2113 rs., nadto udzieliła 4 zapomogi bezwrotne w sumie rs. 350 oraz pięć pożyczek w ilości rs. 700. — Kilka ziemstw wystąpiło do władz rządowych z przedstawieniem, iż najskuteczniejszym zabezpieczeniem potrzeb ludności włościańskiej jest wprowadzenie obowiązkowej gromadzkiej u p r a w y r o l i, z tem zastrzeżeniem, że plony osiągnięte zsypywane być winny do magazynów gromadzkich Ziarno, zbývające w magazynach, rozdaje się pomiędzy włościan danej gromady. — W sali przy ulicy Condorcet w Paryżu stowarzyszenie studentów urządziło przedstawienie a m a t o r s k i e razem z koncertem. Odegrano jednoaktówki: „Podejrzana osoba“ Dobrzańskiego i „Stryj przyjechał“ Koziebrodzkiego.

— o —

Kronika ekonomiczna. Przy przecięciu się linii kolejowej Nadwiślańskiej z Terespolską pod Pragę staną nowe r o g a t k i Terespolskie, które zamkną swobodny dojazd na Szmulowiznę. — Zarząd k o l e i k o n n y c h wniósł do kasy miejskiej sumę rs. 39983 kop. 74. Jest to 5% od dochodu brutto (rs. 799676 kop. 80) za rok ubiegły na rzecz tejże kasy, stosownie do obowiązującego kontraktu. — Pracownicy kolei nadwiślańskiej otrzymają jeszcze przed nadejściem wiosny gratyfikacyę, w ilości ogólnej rs. 25000, z której 55% wypadnie dla służby biurowej i 45% dla służby na linii. — Projektuje się urządzenie w s p ó l n e g o dworca dla kolei żelaznych warszawsko-petersburskiej i warszawsko-terespolskiej, który ma stanąć na miejscu obecnego dworca petersburskiego. — K a s a e m e r y t a l n a dróg południowo-zachodnich miała w r. 1892 17428 uczestników. Kapitał kasy wynosił w styczniu 1893 roku około 8 mil. rubli. — Kolej z a k a s p i j s k a będzie przedłużoną w jaknajkrótszym czasie do Kokanu i Taszkentu. — Ogólna długość wszystkich linii kolejowych w Rosyi w końcu roku 1891 wynosiła 27244 wiorsty. Na budowę całej tej sieci wydano rs. 2.912.036.068 kop. 85. Tym sposobem koszt jednej wiorsty wynosił rs.107.103 kredytowych. — P. Stanisław Skarzyński, właściciel dóbr Popów, upoważniony został do robienia studyów swoim kosztem, w celu przeprowadzenia k a n a ł u między Narwią a Wisłą, pomiędzy Warszawą a Zegrzem. — Towarzystwo francuskie „Huta Bankowa“ (Dąbrowa Górnicza), za rok ubiegły udziela akcyonaryuszom swym 11 proc. d y w i d e n d y, kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich daje 8 proc.,

a towarzystwo ubezpieczeń „Przezorność“ około 6 proc. W r. 1841 w Rosyi południowej było tylko 286 k o l o n i i n i e m i e c k i c h z ludnością 158253 osób, obejmujących przestrzeń 1053000 dziesięcin. W ciągu lat 50, więc w r. 1891 liczba kolonii wzrosła do 513, ludność do 310342 osób, przestrzeń zaś ziemi do 2775000 dzies. Najwięcej Niemców osiadło w gub. chersońskiej (104570), następnie w tauryckiej (71650), w ekaterynowoławskiej (64354) i besarabskiej (59229). Nadto w guberniach z p o n a d Wołgi Niemcy posiadają 1300000 dziesięcin i w południowo zachodnich 630000 dziesięcin. Inne kolonie niemieckie rozrzucone w guberniach środkowych, obejmują około 2 milionów dziesięcin. Wartość tych kolonii wynosi 400 milionów rs. — Górnicy w Wielicze uzyskali od władz rządowych p o d w y ż s z e n i e p ł a c w stosunku 25 proc. — K o p a l n i e n a f t y i jej dystylarnie a także wyszyńska kopalnia węgla (w Galicyi), dotąd do p. Stanisława Szczepanowskiego należące, przeszły na własność akcyjnego towarzystwa belgijskiego. — Izba francuska zatwierdziła k o n w e r s y ę renty państwowej z 4 1/2 na 3 1/2 proc. Jest to jedna z największych operacji kredytowych jakie zostały kiedykolwiek dokonane i bo odnosi się do pożyczki zaciągniętej przez rząd francuski w 1871 r. na sumę 63/4 miliardów franków. Suma rocznego procentu zmniejszy się dzięki konwersyi o 68 mil. franków rocznie. Pożyczka ta skonwertowaną była po raz pierwszy w 1883 r. z 5 na 4 1/2 proc., a wogóle stała bardzo dobrze, tak że w przededniu uchwały planowano za nią po 103 za 100. I dziś pomimo, że prasa rentyrska podniosła okrzyk grozy przeciwko zmniejszeniu dochodów, posiadacze pożyczki przewidują, że wzrosnie ona do 108 za 100, gdyż normalnym procentem we Francyi jest dziś 3. — T r a k t a t handlowy rusko-niemiecki zawarty został na lat 10. Przyznaje on Rosyi obniżone cła zbożowe, prawdopodobnie do 3 1/2 m. co jest już przyznane innym państwom traktatowym, Niemcom zaś obniżenie taryf z 1891 r. tem samem więc ustają wszelkie podwyżki taryf z dwóch lat ostatnich. Dla Rosyi będzie umowa ta niezmiernie ważną, bo jeszcze w 1891 r. pokrywała ona 58.6% całego importu niemieckiego (mając odbyt dla 7.680.290 podwójnych centn. pszenicy) gdy w 1893 r. ilość ta zmniejszyła się do 3.1% importu. Podobny stosunek zachodził i co do żyta, przewyżkę zaś otrzymała w tym czasie Ameryka. — Bill Mac Kinleya, który taką paniką przejął przed trzema laty rządy państw europejskich, został zniesiony, a n o w a t a r y f a Stanów Zjednoczonych A. P. według billu Wilsona niższą będzie od poprzedniej przeciętnie o 50%.

— o —

Oświata i szkoły. Oficjaliści z majątków ks. Sanguski i hr. Potockiego, zebrawszy wśród siebie oraz obywateli m. Zasławia, w gub. wołyńskiej, odpowiedni kapitał, zwrócili się do ministerium oświaty o otwarcie w temże mieście g i m n a z y u m męskiego.

— o —

Z prasy. Według najświeższych obliczeń, wychodzi obecnie w Berlinie 802 dzienników i czasopism, a w tem 60 pism urzędowych, 66 politycznych, 219 poświęconych różnym dziedzinom sztuki, nauki, i literatury, 285 handlu, przemysłu i rolnictwa, 37 religijnych i 145 różnej treści.

— o —

Z literatury i sztuki. W 4 numerze „Medycyny“ znajdujemy studium dra Wiktorjona Kosmowskiego pt. „O wzroście i wadze dzieci klas biednych w Warszawie.“ — Wyszedł z druku zeszyt 146 „Słownika Geograficznego“ zawierający, prócz pomniejszych artykuły: „Warszawa, Warta (rzeka i miasto), Waśniów, Wawrzeńczyce, Wąbrzeźno, Wąchock“ itd. — Budowniczy p. Władysław Marconi, sporządził album z a b y t k ó w artystycznego ślusarstwa warszawskiego. Okazy zostały wiernie zdjęte za pomocą fotografii. — W Kopenhadze wystawiona będzie niebawem opera pt. „Król Magnus.“ P r e b r e n a N o d e r m a n n a, młodego kompozytora, któremu rokuje wielką przyszłość.

— o —

Wiadomości osobiste. Warszawskie Towarzystwo lekarskie ofiarowało dyplom członka honorowego tej instytucji dr. Leonowi K o n i t z o w i, przyznany mu z powodu 50 lecia zawodu lekarskiego. — P. Karol B i e r n a c k i b. wychowaniec tutejszego uniwersytetu, otrzymał na uniwersytecie w Erlangen (w Bawaryi) stopień doktora filozofii, nadto za rozprawę konkursową „O najracjonalniejszej hodowli roślin pastewnych“ dostał nagrodę w sumie 1000 marek oraz złoty medal zastęgi.

— o —

Zmarli. W Abbazji, Teodoi Billroth, najznakomitszy chirurg tegoczesny, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, ur. w r. 1829 w Bergen na wyspie Rugii. Uważany był jako twórca nowej szkoły chirurgicznej, genialny operator, znakomity mikroskopista. Pozostawił mnóstwo dzieł naukowych. Klinikę wiedeńską podniósł do pierwszorządnej wysokości. Wydawał „Archiv für Klinische Chirurgie.“ — W Paryżu, M a k s y m d u C a m p w wieku lat 72, podróżnik, powieściopisarz, poeta, kry-

tyk i historyk. — Edmund F r é m y, chemik, w wieku lat 80. Był dyrektorem Muzeum przy „Jardin des Plantes.“ — Piotr C a v e l i e r, w 80 roku życia, jeden z najznakomitszych rzeźbiarzy dawnej szkoły. — Marya D e r a i n e, w 59 roku życia głośna działaczka na polu równouprawnienia kobiet, zdolna literatka i publicystka, założycielka Towarzystwa losu poprawy kobiet, inicjatorka wielu kongresów i zjazdów w sprawie kobiecej. — W Frankfurcie rad Menem, Fryderyk S c h i e r h o l z, lat 51, rzeźbiarz. Ostatnio pracował nad pomnikiem Schopenhauera.

Kronika Literacka.

Podręcznik księgarski. Przewodnik praktyczny dla wydawców, księgarzy, pomocników i praktykantów księgarskich, na podstawie obcych i swojskich źródeł opracowany pod redakcyą Teodora Paprockiego. Zeszyt I. Warszawa, nakładem T. Paprockiego.

Jest to praca ze wszech miar pożądana, dotychczas bowiem podręcznika takiego w języku polskim nie było. Pracownicy księgarscy chwyтали wiadomości dorywczo, z praktyki. Książka przyda się zresztą nie tylko księgarzom, ale również wydawcom, redaktorom i t. d. Podręcznik, wychodzący zeszytami, zawierać będzie sześć działów: I Księgarnia nakładowa. II Księgarnia sortymentowa. III Korespondencya księgarska. IV Rachunkowość i buchalterya księgarska. V Streszczenie ustaw prasowych. VI Słownik wyrazów, używanych w księgarstwie. Zdawało by się, że tak potrzebne i pożyteczne wydawnictwo przedewszystkiem księgarze popierać powinni, tymczasem jak objaśnia p. Paprocki w prospekcie: „Zamiarem pierwotnym miało być uskutecznienie wydania „Podręcznika“ siłami wspólnymi siedmiu kolegów księgarzy warszawskich. Z powodu jednakże wielkich kosztów, które przy tem dziele nie prędko mogą być powrócone, prawie wszyscy koledzy odmówili nam swego współdziałania...“ z wyjątkiem pp. Gebethnera i Wolffa i M. Arcta, którzy zagwarantowali odbiór 125 egzemplarzy gorliwiej popierali swoje „Podręczniki“, a przecie księgarstwo należy do zawodów inteligentnych.

Polecamy czytelnikom świeżo wydane nakładem naszym dzieło:

Alfreda Fouillée:

MORALNOŚĆ, SZTUKA I RELIGIA

w e d ł u g G u y a u.

(z portretem Guyau.)

Cena rs. 1 kop. 20.

Jerzego Brandesa

UMYSŁY WSPÓŁCZESNE

Portrety literackie XIX wieku.

Tom I. Heyse, Renan, Andersen, Mill, Tegner.

Tom II. Flaubert Paludan Müller. Goncourtowie. Turgeniów. Ibsen Bjornstjerne. Nitsche.

Cena rs. 2.

O G Ł O S Z E N I A.

N A S I O N A

i

S A D Z O N K I

drzew i krzewów leśnych, parkowych i owocowych poleca **po cenach w kraju najniższych** Zarząd lasów w Podzamczu, poczta **Sobolew**, gub. **Siedlecka**.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.
F. Różyński.

Czytelnia Dzieł i Pism Naukowych Jeruzolimaska 21.

Posiada 4 tysiące tomów z literatury naukowej i 80 czasopism

Z nowości między innymi otrzymano następujące:

- K. Gide. Zasady Ekonomii społecznej.
Perez. Charakter dziecka i człowieka.
Matuszewski. Dyabeł w poezji.
Chassang-Marcou. Epos.
Янгуль. Въ поискахъ лучшаго будущаго.
Rocquigny. Les syndicats agricoles.
Fouillée. La psychologie des idées-forces, 2 t.
Dürkheim. La division du travail social.
Tarde. Les transformations du droit.
Hoensbroech, Mein Austrittaus, d. Jesuitenerden.
Dr. Minna Wettstein. 3^{1/2} Monate Fabrikarbeiterin.
Hamerstein. Das preussische Schulmonopol.
Gneitz. Schillers Lehre v. d. ästhetischen Wahrnehmung.
Siguelé. La foule criminelle.
Fr. Schulze. Die deutsche Erziehung.
Conrad, Lexis etc, Handwörterbuch der Staatswissenschaften. 5 t. etc.

Nowości przez pierwszy miesiąc mogą być czytane tylko na miejscu.

Bilet wejścia kop. 5. Abonament miesięczny kop. 50.

Czytelnia otwarta od 11 rano do 10 w.

K S I E G A R N I A

T E O D O R A P A P R O C K I E G O I S - K I

w Warszawie, Nowy-Świat 41,

poleca następujące nowe dzieła, własnym nakładem wydane:

Ceysinger H. Ze znalezionych kartek.—Mauiak	1 75	Or-oł. (Artur) Oppman. Pieśni	1 —
Chassang A. i Marcou A. L. Epos. Arcydzieła poezji epicznej, wszystkich czasów i narodów	2 —	Palko S. Wykład pisowni polskiej w dyktandach. Według uchwał Akademji Umiejętności w Krakowie	— 60
Cordelia. Mali bohaterowie. Książka dla dzieci. W oprawie	1 50	Parczewska M. Obrazki	— 60
Dąbrowski I. Śmierć. Studjum.	1 20	Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego. Przełożył K. D.	1 50
Dornblüth Otto d-r Hygiena	— 50	Prażmowska T. Podarek Babci. Z ilustracjami Henryka Piątkowskiego. W oprawie	1 —
Dygasiński A. Wint. Wyjatek z pamięci. winciarza.	— 50	— W dziewiczych lasach Ameryki. Powieść dla młodzieży. Z rysunkami. W oprawie	1 —
Hardy T. W pogoni za ukochaną. Powieść	— 75	Rodziewiczówna M. Na fali. Powieść współczesna	1 50
Jrwornicki A. M. Synowie Kaina. Powieść	1 50	Rogosz J. Zerwane struny. Powieść współczesna	1 50
Kipling R. Zwodne światło. Powieść	1 —	Rothe A. d-r med. Rys dziejów psychjatrii w Polsce.	1 —
Kornig Th. G. d-r med. Hygiena skromności	— 60	Szaniłowski B. Dzisiejsze małżeństwo	— 60
Krzyżanowski A. Mimosza. Powieść współczesna	1 20	Tchórznicki J. d-r. Przewodnik dla służby zdrowia podczas epidemji cholery.	— 30
Loti Piotr. Marynarz (Matelot)	— 50		
Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyryja	1 80		
Morosz J. Na scenie i za kulisami. Historia parafjan	— 75		
Nalkowski W. Zarys geografji powszechnej (rozumowej). Wydanie II	2 50		

„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY“

dwutygodnik poświęcony

Nauce i Wychowaniu

Zamieszcza artykuły z higieny, psychologii; o metodach nauczania, wychowaniu moralnym, o postępkach wychowania zagranicą, oceny wszelkich nowowychodzących książek szkolnych; w stałej rubryce p. t. „Poradnik wychowawczy“. Redakcja udziela objaśnień i wskazówek na zapytania czytelników. Jako stałe dodatki:

1) *Metodyczny Kurs Nauk*

w którym podany jest plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religii, nauki o rzeczach, polskiego, francuskiego i początków łaciny, arytmetyki i geometrii, nauk przyrodniczych, geografii, rysunków i kaligrafii.

2) *Ogródek Dziecięcy*

zawiera materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadanek i zajęć z małymi dziećmi. Jako premia prenumeratorki otrzymują podręczniki i dzieła naukowe; obecnie drukuje się: **Quickę**. Reformatorki wychowania.

Cena „Przeglądu“ ze wszystkimi Dodatkami: Kwartalnie rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 75. — ADRES: **Warszawa, Złota 26.**

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco.

Świeżo opuściło prasę:

Ze Wspomnień Odesskich

spisał

T. T. JEŻ

Cena kop. 50.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni W. Obuchowskiego

5. Szpitalna 5.

Można nabyć w główniejszych księgarniach

Artura Gruszeckiego

T U Z Y

Cena Rs. 2.

Antoniego Sygietyńskiego

WYSADZONY Z SIODŁA

Cena rs. 1 kop. 60.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.